SOBOTA
Nr 27 5 III 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Zakopane – Budapeszt

SZLAKIEM TATRZAŃSKICH KURIERÓW

Ten szlak liczy sobie 350 km. Taka bowiem odległość dzieli Zakopane od Budapesztu i tyleż kilometrów pokonywali tatrzańscy kurierzy, którzy w latach drugiej wojny światowej prowadzili przez Tatry do stolicy Węgier (i odwrotnie) polskich patriotów oraz przenosili tajne listy i rozkazy. Kurierami byli sławni przed wojną narciarze i przewodnicy górscy, a wśród nich Stanisław Marusarz, jego siostra Helena, Józef Krzeptowski... I właśnie dla uczczenia ich wyczynów zakopiańczyk **Czesław Fluder,** podporucznik WP, były narciarz i lekkoatleta, chce wkrótce pokonać trasę Budapeszt-Zakopane. Ten gigantyczny maraton odbędzie się w tradycyjnym Miesiącu Pamięci Narodowej, w kwietniu i potrwa 5-6 dni. Czesław Fluder pobiegnie samotnie. Życzymy powodzenia! **(zp)**

Na grzyby... na nartach!

ZSRR (PAP). Jeden z mieszkańców Iżewska na Uralu nie mógł uwierzyć własnym oczom, kiedy wybrał się na narty do pobliskiego lasu: Zima w pełni, a na wyrębach rosną sobie w najlepsze opieńki!

Zimowy zbiór grzybów na terenach, gdzie zwykle o tej porze roku szalały mrozy, tłumaczy się niezwykle ciepłą pogodą, jaka panowała w styczniu na Uralu. **(kl)**

Dla hobbistów i kolekcjonerów

JAK ZDOBYĆ PLAKATY Z FILMU „GWIEZDNE WOJNY"

WROCŁAW (PAP). Księgarnia plakatów we Wrocławiu rozpoczęła już siódmy rok działalności. Na sprzedaż wystawiono około 500 wzorów plakatów teatralnych, społeczno-politycznych, muzycznych, turystycznych i muzealnych. Obok plakatów sprzedawane są także reprodukcje dzieł sztuki, kalendarze (ponad 50 rodzajów), katalogi, pocztówki i karnety. Wrocławska księgarnia prowadzi również wysyłkową sprzedaż wydawnictw i plakatów. Wkrótce w sprzedaży znajdą się m.in. plakaty z filmu „Gwiezdne wojny". **(ws)**

Rekreacyjnie i sportowo

NAŚLADOWNICTWO WSKAZANE

(Inf. wł.) Śniegu mamy wreszcie pod dostatkiem. Wykorzystał to natychmiast, znany ze swoich lekkoatletycznych osiągnięć, Szkolny Klub Sportowy w Zaduszni-kach (woj. włocławskie) i zorganizował kulig. Wzięli w nim udział niemal wszyscy uczniowie tamtejszej „podstawówki". Jego finałem było ognisko, pieczenie ziemniaków (szkoda, że nie kiełbasek) oraz błyskawiczny konkurs piosenki o tematyce sportowej. Jak informuje nas druh Zbigniew Jaskólski, szczepowy i zarazem szef SKS, impreza udała się znakomicie.

Co na to inne szkolne kluby? Zwłaszcza te, które specjalizują się w letnich dyscyplinach i nie mają do dyspozycji gimnastycznych sal. Zimy przespać nie wypada, a skoro brak jest odpowiedniego sprzętu (łyżwy, narty) można zorganizować chociażby kulig i inne proste zabawy na śniegu. Nie kosztują one przecież zbyt wiele zachodu, a korzyści z nich co niemiara. Radzimy spróbować! **(zp)**

Fot. **SKS Zaduszniki**

ZEGAREK

to jest piękna maszyna

Francuski, pięknie rzeźbiony zegar komodowy z początku XX wieku, jeden z wielu w bogatej kolekcji pana Ludwika Ostrogi.

O tym krakowskim kolekcjonerze piszemy na stronie 5

Fot. **Marek Szymański**

SPOTKANIA MŁODZIEŻY Z ARCHITEKTURĄ

WROCŁAW (PAP). Młodzieżowy Dom Kultury we Wrocławiu zorganizował dla uczniów szkół ponadpodstawowych, we współpracy z muzeum architektury i pracownią konserwacji zabytków, prelekcje na temat historii architektury. Przygotowano cykl wykładów, prelekcji i wystaw ukazujących rozwój architektury w Polsce i na świecie od średniowiecza do współczesności. Uzupełniają je pokazy przezroczy i filmów oświatowych, a także wycieczki trasą zabytków architektury Wrocławia. Ogłoszono też konkurs plastyczny pn.: „Zabytki Dolnego Śląska". **(kl)**

KUCHNIA NASTOLATKÓW

W „Kuchni Nastolatków" znajdziesz:

- **Ponad 30 niepowtarzalnych przepisów na przyrządzanie potraw:**
- **Przysmaki wiosenne – sosy do kasz, sera i ziemniaków!**
- **Smakowite masło na kanapki!**
- **Warzywny elementarz!**

WITAMINY: w czym i po co? (2)

Witamina B_{12} – jej brak powoduje powstawanie anemii, jest niezbędna przy wytwarzaniu się krwinek czerwonych. **Zawierają ją:** podobne produkty jak poprzednie z grupy B, a głównie wątroba, krwiste mięso, grzyby i drożdże.

★

Witamina PP (B_6) – zapobiega stanom zapalnym nieosłoniętych części skóry, zapaleniu śluzówki przewodu pokarmowego, zaburzeniom psychicznym i nerwowym. **Zawierają ją:** drożdże, wątroba, nerki, wołowina, boczek, wywary mięsne i dorsz.

★

Witamina C – jej brak powoduje stany zapalne śluzówki jamy ustnej, zwłaszcza dziąseł (szkorbut), kruchość naczyń krwionośnych, znużenie i brak łaknienia. Zapobiega infekcjom, uodpornia organizm na choroby zakaźne i przeziębienia, ma wpływ na łagodzenie stanu zapalnego gardła i na gojenie ran. **Zawierają ją:** owoce dzikiej róży (głóg), czarne porzeczki, czosnek, cebula, kapusta włoska, kalafiory, poziomki i truskawki, zielone części roślin i cytryny.

★

Witamina D – jej niedobór powoduje zaburzenia w rozwoju kości, ich zmiękczenie, a u dzieci krzywicę oraz próchnicę zębów. **Zawierają ją:** tran, śledzie, żółtka, masło, drożdże. Wytwarzana jest w ustroju ludzkim w skórze pod wpływem działania promieni słonecznych.

★

Witaminy grup: B, C i PP rozpuszczają się w wodzie, organizm przyswaja je tylko w potrzebnych ilościach, nadmiar jest wydzielany z moczem. Witaminy A i D są rozpuszczalne w tłuszczach i nie wolno ich przedawkować. Większość witamin ulega zniszczeniu pod wpływem promieni słonecznych, tlenu, podwyższonej temperatury oraz podczas nycia i... gotowania produktów.

SMAKOWITE MASŁO NA KANAPKI

● Rozetrzyj masło na jednolitą, miękką masę. Możesz dołożyć do niego rozmaite składniki smakowe, np. paprykę, tarty ser żółty, masę mieloną z kiełbasy lub innej wędliny, ryb, śledzi, zieleninę itp.

BUDYŃ JARZYNOWY

6 ziemniaków, 6 kalarepek, pół kg pomidorów, łyżka masła (5 dkg), tarty, żółty ser, sól.

● Do formy daje się warstwami kalarepę, ziemniaki i pomidory, sypiąc pomiędzy warstwami i na wierzch trochę sera. Gotuje się w formie 4-5 godzin.

SOS JAKICH MAŁO!

● **Sos pomidorowy**

6–10 pomidorów, mogą być mrożone, mały seler lub pietruszka, pół litra wywaru z jarzyn, pół cebuli lub ząbek czosnku, szczypta kwasku cytrynowego, 1 łyżka masła, 1 łyżka mąki, liść laurowy.

Pokrajane pomidory (ziarnka usunąć), seler, cebulę i liść laurowy dusić w maśle pod przykryciem. Gdy jarzyny będą miękkie, przetrzeć, dodać zasmażkę, rozprowadzić wywarem, wsypać kwasek, osolić (można dać trochę cukru) i zagotować (czosnek można przysmażyć na maśle, po czym go usunąć).

Ciąg dalszy na str. 10

REDAKCYJNA POCZTA

Na drwiny i zaczepki nie zwracajcie uwagi

Chcę zabrać głos na temat poruszany w liście z 3 nr. „RP", „Chłopcy z naszej klasy wszystko nam psują".

Dziewczęta! Nie przejmujcie się drwinami i docinkami ze strony kolegów. Myślę, że właśnie VII klasa jest najtrudniejsza w kontaktach dziewcząt z chłopcami. Chłopcy uważają, że są zbyt poważni i męscy na to, aby traktować grzecznie i przyjaźnie dziewczyny. Oczywiście taka postawa wynika z ich dziecinności. Bądźcie pewne, że za rok Wasi koledzy się zmienią. Chłopcy w mojej klasie w zeszłym roku byli tacy sami. Ale my nie zwracałyśmy na to najmniejszej uwagi, po prostu stwierdziłyśmy, że oni do nas nie dorośli. Wam radzimy zrobić to samo. Nie rezygnujcie z żadnych zabaw, tańczcie ze starszymi chłopcami, a na drwiny, zaczepki nie zwracajcie uwagi. Jest to wypróbowana przez nas metoda. Gwarantuję Wam, że chłopcy zaczną się zmieniać. Powodzenia!

Viola

Co zrobić, żeby zaczęła się uczyć

Siedzę w ławce z dziewczyną, z którą się przyjaźnię. Niestety, moja przyjaciółka wcale się nie uczy, nie uważa na lekcjach. Ciągle ściąga ode mnie. Nie przygotowuje się nawet do klasówek. Uważa, że ja mam obowiązek stale jej pomagać. Chętnie bym jej pomogła, ale przed klasówką. Ale to ją nie interesuje. Ona woli spisywać ode mnie w czasie klasówki. Wiele razy rozmawiałam z nią na ten temat, ale bez żadnego skutku. Nie wiem już co robić, żeby zaczęła się uczyć. Boję się, że stracę przyjaciółkę, bo grozi jej pozostanie w tej samej klasie.

Zmartwiona Gośka

Dlaczego dzieci z rodzin wielodzietnych uważane są za gorsze?

Z tym pytaniem zwracam się do Was, Czytelnicy „RP", ponieważ do mojej klasy chodzi dziewczyna z takiej właśnie rodziny i jest bardzo źle traktowana przez koleżanki i kolegów. Chciałabym jej pomóc, gdyż uważam, że jest to bardzo wartościowa osoba. Niestety, w klasie jest dyskryminowana, nie ma żadnej koleżanki. Proszę Czytelników o listy na ten temat.

Ania S.

Życie szare i smutne

Moje życie jest szare i smutne. Nie mam chłopaka, tak jak moje koleżanki. W większym towarzystwie czuję się niedobrze. Nie mam też przyjaciółki. Całymi dniami siedzę w domu. Nigdzie nie chodzę, ani na dyskoteki, ani do kina, ponieważ rodzice twierdzą, że jestem na to za młoda (mam 17 lat).

Ciągle chce mi się tylko płakać. W domu nikt mnie nie kocha, rodzeństwo i rodzice mają zawsze do mnie tylko pretensje.

Proszę Was, poradźcie co mam robić? Czy nadal unikać towarzystwa i siedzieć w domu pośród czterech ścian? Co robić, żeby być dobrą siostrą i córką?

Załamana Roksana

OD REDAKCJI: Radzimy Ci unikać samotności i złych myśli. Powiedz sobie, wbrew wszystkim przeciwnościom, że świat jest piękny, że jest wokół Ciebie wiele interesujących i ważnych spraw. Musisz wykrzesać z siebie więcej życzliwości i serdeczności dla swoich bliskich, koleżanek i kolegów, a przekonasz się, że oni także potrafią okazać Ci swoją życzliwość. Łzy nie są żadnym rozwiązaniem. Spróbuj przekonać rodziców, że kino i dyskoteki to są także rozrywki dla młodzieży. Siedzenie pośród czterech ścian nie sprawi, że znajdziesz przyjaciół i pozbędziesz się rozmyślania nad swoim losem. (mi)

List Mariusza z Kanady

Nie chcę zapomnieć o Polsce

Piszę do Was z miejscowości oddalonej o tysiące mil od naszej Ojczyzny. Dziwny, nie zawsze szczęśliwy, los rzucił mnie tak daleko od ukochanej ziemi. W Polsce miałem przyjaciół, o których nie mogę zapomnieć. Spędziłem z nimi wspaniałe chwile. Bardzo często czytałem „Świat Młodych", który wspominam bardzo ciepło. Chciałbym mieć tutaj choć cząstkę polskiej przyrody, humoru, a także listy mych rówieśników drukowanych w Waszej, a raczej naszej gazecie. Czy jest możliwe prenumerowanie „Świata Młodych" w Kanadzie? Proszę także o podanie ceny prenumeraty – oczywiście w dolarach kanadyjskich.

Mariusz Danielewicz

OD REDAKCJI: Jest możliwe, abyś otrzymywał „Świat Młodych" w dalekiej Kanadzie. Musisz skontaktować się z nowojorską firmą, za pośrednictwem której uzyskasz prenumeratę naszej gazety. Oto jej adres: FAM BOOK SERVICE, 69 Fifth Ave, New York 1003. Tam także dowiesz się, jaka jest cena prenumeraty. Przy tej okazji chcemy poinformować Czytelników, że zagraniczną prenumeratę naszej gazety można uzyskać za pośrednictwem firm, których adresami dysponuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 29.

(mi)

MOŻEMY WAM OPOWIEDZIEĆ WIELE CIEKAWYCH HISTORII

Jesteśmy stałymi czytelnikami „Świata Młodych". Mimo iż jest nas 14 chłopców w bardzo różnym wieku i o różnych zainteresowaniach, każdy z nas znajduje w „Świecie Młodych" coś dla siebie. Ponieważ często czytamy korespondencje naszych kolegów, chcielibyśmy i my napisać o sobie. Wszyscy z różnych przyczyn znaleźliśmy się w Domu Dziecka i tu jest teraz nasz dom. Mieszkamy w pięknym pałacu otoczonym kilkusetletnim parkiem, mamy do swojej dyspozycji basen kąpielowy, kort i salę gimnastyczną. Mamy również tor saneczkowy i dużą bibliotekę. Zimą jeździmy na łyżwach po stawie, który znajduje się w parku. Nasze zainteresowania nie kończą się na sporcie. Raz w miesiącu przyjeżdżają do nas muzycy z Filharmonii Zielonogórskiej, dzięki którym poznajemy różne utwory i instrumenty. Kilku z nas w ubiegłym roku miało okazję pojechać za granicę w nagrodę za wyniki w nauce i dobre zachowanie. Marek Ufa i Marek Drzymała byli w Szwajcarii, a Krzysio Zuber, Paweł Kręcichwost i Sławek Fitt przebywali w Czechosłowacji. Gdyby to Was zainteresowało, to możemy opowiedzieć wiele ciekawych historii o naszej grupie. Na przykład o małym Adamie, który ze wszystkimi się kłóci, o Jarku, który co miesiąc gubi okulary, o wiecznie uśmiechniętym Kaczorku i jego koledze „Dziadku", o Sylwku, który nie może się nigdy wyspać, o naszych wychowawcach – pani Marysi Kurcewicz i panu Witku Składanku czy też o Darku, co za dżem morelowy odda wszystko.

Pozdrawiamy całą redakcję i czytelników: Michał i Darek Ratajczak, Marek Drzymała, Krzysztof Kulik, Grzegorz Adamczewski, Stanisław i Robert Kotkiewicz, Leszek i Sławek Fitt, Krzysztof Zuber, Marek Ufa, Andrzej i Paweł Kręcichwost.

OD REDAKCJI: Jesteśmy przekonani, że Czytelnicy „ŚM" z przyjemnością zapoznają się z Waszymi przygodami. Czekamy zatem na następne listy. (mi)

Biuro POD

DZIĘKUJĘ ZA TARCZE, NADAL ICH POSZUKUJĘ

Wydrukowaliście już moje pierwsze ogłoszenie o tarczach szkolnych i bardzo Wam za to dziękuję.

Na początku chcę podziękować tym wszystkim, którzy odpowiedzieli na mój apel o tarcze z lipca ub. r. Dzięki Wam, czytelnicy Biura POD, mój zbiór powiększył się o 350 tarcz. Przepraszam tych, którzy nie otrzymali odpowiedzi, niestety, nie byłem w stanie odpisać na wszystkie listy.

Odpowiem teraz na kilka Waszych pytań zawartych w listach do mnie. Początkowo tarcze zbierał mój brat, lecz już od dwóch lat tarcze są moim hobby. Mój zbiór liczy już 580 tarcz. Zbieram tarcze szkół podstawowych, zawodowych, licealnych i techników (również metalowe). Często obawialiście się, że przesyłacie mi tarcze, które już będę miał. Nie martwcie się tym, przecież są mi potrzebne „podwójne" tarcze do różnych wymian.

Moim marzeniem jest mieć zbiór liczący 1000 tarcz. Tym, którzy przesłali mi już tarcze oraz tym, którzy pomogą spełnić moje marzenie – bardzo dziękuję.

Łukasz Brzezina,
ul. Zwycięstwa 2c/4,
44-206 Rybnik

OD REDAKCJI:

Po pierwsze... Łukaszu, bardzo ładnie, iż dziękujesz tym wszystkim, którzy przysłali Ci tarcze i w ten sposób przyczynili się do powiększenia Twoich zbiorów.

Po drugie... Czy jednak nie pomyślałeś, pisząc końcowy fragment listu, iż masz za duże wymagania? Marzenia to piękna sprawa, ale czy można je spełniać, wykorzystując w tym celu inne osoby, w zamian nic nie dając? Biuro POD powstało po to, by czytelnicy mogli **sobie nawzajem pomagać**. Przypominamy – pełna nazwa Biura POD brzmi: „Poszukuję, Odstąpię, Doradzę". Tymczasem ty **tylko żądasz**, nie oferując nic od siebie. Szczytem Twoich marzeń jest posiadanie 1000 tarcz. To pięknie, ale przecież koleżanki i koledzy, którzy mają dobrą wolę i przysyłają Ci tarcze, też pewnie o czymś marzą?

Przemyśl zatem swoją propozycję – i zastanów się czym mógłbyś się zrewanżować tym, którzy robią coś dla Ciebie. Może zaproponujesz jakąś wymianę? Może tarcze zamienisz na pocztówki, czasopisma, znaczki itp. Sam przecież piszesz, iż potrzebne Ci są podwójne tarcze do różnych wymian. Dlatego mamy nadzieję, że właściwie zrozumiesz naszą intencję. (bs)

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Brakuje mi partnerów do dyskusji

Mam 17 lat i chodzę do LO. Interesuje mnie kultura i sztuka oraz obyczaje ludności ZSRR i krajów demokracji ludowej. Chętnie prowadziłabym również korespondencję na tematy związane z dojrzewaniem młodzieży. W swoim otoczeniu nie mogę dyskutować na te tematy, gdyż rówieśnicy mnie nie rozumieją, często się ze mnie śmieją. Szczególnie w szkole, gdy się dowiedzieli o moich zainteresowaniach. Na lekcjach wychowania w rodzinie dosłownie wszyscy siedzą bezczynnie, tylko ja jestem aktywna, a w takich warunkach nie mogę pogłębiać swoich zainteresowań. Niechęć koleżanek i kolegów wzmogła się w stosunku do mnie gdy „wybrano mnie" na przewodniczącą klasy. Piszę „wybrano mnie", bo tak naprawdę zostałam wytypowana przez wychowawczynię. Był nawet taki okres, że chciałam złożyć podanie o przyjęcie mnie do innej szkoły. Przemogłam się i postanowiłam wytrwać do końca. Proszę, aby zainteresowani moim listem napisali do mnie. **Elżbieta Fijałkowska, osiedle Bema 4/15, 11-220 Górowo Iławeckie.**

Potrafię dotrzymać wierności

Mam 17 lat i strasznie się nudzę wieczorami. Pragnę więc nawiązać korespondencję. Jest mi obojętne czy osoba, która do mnie napisze, ma lat 14 czy 17, a także czy ma piegi, czy jest ruda, czy też gruba. Chciałbym, aby osoby te były przede wszystkim szczere. Podaję teraz swoje cechy, na wszelki wypadek, jeśli mojemu przyszłemu korespondentowi lub korespondentce nie jest to obojętne: brunet, wzrost 1,75, oczy piwne. Potrafię dotrzymać wierności, ale tylko tym, którzy zostaną moimi przyjaciółmi na dobre i na złe. **Andrzej Pawłowski, ul. Goduszyńska 1; 58-500 Jelenia Góra.**

Ciąg dalszy ze str. 9

• Przysmaki wiosenne – sos szczawiowy i rabarbarowy

Dwie garście szczawiu, pół litra wywaru, ćwierć litra śmietany, pół łyżki masła, trochę mąki, sól, zielenina.

Obmyte liście szczawiu usiekać, udusić w maśle, zasmażkę rozprowadzić wywarem, dać szczaw, podprawić śmietaną i zagotować. Dodać siekanego szczypiorku. Sos można zrobić bez śmietany, ale w zamian po zagotowaniu wlać rozbite jajo.

• Sos rabarbarowy (rzewieniowy)

3–4 łodygi rabarbaru, pozostałe składniki, jak do sosu szczawiowego; tak samo przyrządzamy.

WARZYWNY ELEMENTARZ

Warzywa liściaste (kapusta, sałata, szpinak, pory) najpierw czyścimy z zepsutych i brzydszych liści i dokładnie myjemy; korzeniowe (marchew, selery, buraki) dokładnie myjemy, szorując specjalnie do tego celu przeznaczoną szczoteczką.

Zarówno warzyw jak i owoców nie moczymy, dzięki czemu zapobiegamy traceniu cennych składników odżywczych, takich jak związki mineralne, witaminy i cukier. Podczas obierania trzymamy w wodzie tylko ziemniaki, salsefię i gruszki, gdyż bez wody ciemnieją.

Oczyszczone owoce i warzywa przechowujemy w całości nie rozdrobnione w chłodnym miejscu, lub w dolnej szufladzie lodówki.

Uwaga! Podczas obierania, krojenia, tarcia i wyciskania soków z owoców i warzyw szybko utlenia się witamina C. Aby temu zapobiec, surówki i soki należy przyrządzać natychmiast przed podaniem (10–15 minut). Gotowanie też powinno trwać jak najkrócej. W tym celu owoce i warzywa wrzucamy do wrzącej wody. Z warzywami mrożonymi postępujemy podobnie, owoce mrożone przeznaczone do jedzenia w stanie surowym rozmrażamy tuż przed podaniem, na parze. Jeśli ktoś z domowników zjada obiad później, to lepiej jest jarzynę ostudzić, a potem podgrzać, gdyż przechowywana w chłodnej temperaturze traci mniej witaminy C.

Warzywa i owoce obieramy nożem ze stali nierdzewnej, nie używamy metalowych tarek.

NA ZDROWIE!

Na zakończenie „Kuchnia Nastolatków" podaje najważniejsze reguły:

- **podczas jedzenia staraj się o dobry nastrój psychiczny, gdyż dobre samopoczucie dobrze działa na trawienie.**
- **Siadając do stołu, zapomnij więc o troskach dnia codziennego.**
- **Zwróć uwagę na zdrowy dobór potraw i porządne pogryzienie pokarmu.**
- **Codziennie, systematycznie likwiduj błędy diety, bowiem posiłek ma Cię wzmocnić, byś codzienną naukę i dodatkowe prace mógł wykonywać sprawnie i z zadowoleniem.**

Niektóre rady zaczerpnęliśmy z książki p. Sabiny Witkowskiej pt. „Jak zdrowo żywić rodzinę?"

Stanowczy protest działaczy byłego ZHP w Niemczech i harcerzy Opolszczyzny przeciwko zachodnioniemieckim próbom podważenia stałości naszych granic

W 70 ROCZNICĘ POWSTANIA HARCERSTWA POLSKIEGO W NIEMCZECH

We wtorek 15 lutego br. przed południem w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu uroczystym otwarciem wystawy zainaugurowano obchody 70 rocznicy powstania Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Na uroczystość przybyli zasłużeni instruktorzy byłego ZHP w Niemczech m.in. **Antoni Nowak** – od 1918 roku drużynowy polskiej drużyny harcerskiej w Berlinie, **Paweł Gajdzik** – były zastępca komendanta hufca harcerskiego w Berlinie, **Otylia Grotowa** – pionierka ruchu harcerskiego na Warmii i Mazurach, **Teofil Wilczek** – pierwszy komendant hufca harcerzy w Bytomiu, **Stefan Styszyński** – organizator harcerstwa w Wiedniu i były komendant hufca harcerskiego w Wiedniu, **Witold Kmiecik** – długoletni instruktor harcerski w Niemczech, drużynowy w 11 polskim gimnazjum w Kwidzyniu i **Franciszek Kachel** – zasłużony instruktor harcerski, założyciel szczepu „Rodło" w Bytomiu, harcerze i instruktorzy Opolskiej Chorągwi ZHP im. Bohaterów Powstań Śląskich, komendanci chorągwi i hufców, z terenów, na których działał były ZHP w Niemczech. Otwarcia wystawy dokonali zastępca naczelnika ZHP **hm. PL Krzysztof Piotrowicz** wraz z byłym naczelnikiem ZHP w Niemczech w latach 1935–39 **hm. PL Józefem Kachlem.**

Ekspozycja, jaką zaprezentowano w muzeum oprócz wielu historycznych dokumentów i unikalnych pamiątek zawierała także rys historyczny ZHP w Niemczech oraz drogę jego rozwoju w latach 1913–1939. Uwagę zwiedzających przykuwał historyczny już sztandar ZHP w Niemczech ufundowany przez Związek Polaków w Niemczech wręczony harcerzom podczas obchodów 25-lecia organizacji. Ocalony przez rodzinę Gadzińskich we wrześniu 1939 roku przetrwał najcięższe chwile okupacji, by stać się jednym z najcenniejszych eksponatów wystawy. Twórcy wystawy pod kierunkiem druha **hm. PL Stefana Grobelnego** zaprezentowali także wiele interesujących fotogramów. Uszeregowane chronologicznie latami pracy Związku przedstawiają nie tylko portrety poszczególnych działaczy i instruktorów, ale i codzienne życie harcerzy w Niemczech podczas obozów, ćwiczeń, wycieczek i zlotów. Równie interesującą część wystawy stanowią unikalne, zachowane w oryginałach wydawnictwa i harcerskie gazety.

Po południu goście spotkali się z harcerzami 24 Szczepu Harcerskiego im. „Bohaterów spod znaku Rodła". Uroczysty kominek, podczas którego harcerskie pieśni przeplatały się ze wspomnieniami byłych instruktorów ZHP w Niemczech stał się również okazją do przypomnienia wciąż aktualnej jednej z prawd Polaków w Niemczech – ***„Co dzień Polak narodowi służy"***. Uczestnicy spotkania nawiązując do godzącego w powojenny ład europejski wystąpienia ministra spraw wewnętrznych RFN Friedricha Zimmermanna zaprotestowali przeciwko niemieckiemu rewizjonizmowi i prowokacjom odwetowym kół rządowych w Republice Federalnej Niemiec.

Po odczytaniu rezolucji przez byłego naczelnika ZHP w Niemczech hm. PL Józefa Kachla uroczystość zakończyło odśpiewanie „Roty".

K. Krzyśków

A oto pełny tekst rezolucji:

Przez prawie 30 lat działalności harcerstwa w Niemczech, na terenach polskich wcielonych do Niemiec, dawaliśmy nieustannie świadectwo polskości tych ziem. Swoją postawą, działaniem i zaangażowaniem realizowaliśmy w praktyce hasło „Co dzień Polak narodowi służy", które stanowiło jedną z prawd Związku Polaków w Niemczech. Udowodniliśmy, że duch narodowy nie zginął wśród 1,5 mln Polaków pozbawionych swej Ojczyzny.

Staliśmy na straży praw ludności polskiej, krzewiliśmy ideę polskości wśród najmłodszych, aby w ten sposób stale umacniać poczucie świadomości narodowej. Przeciwstawialiśmy się zaborcy, dowodziliśmy, że zagrabione nam przed lat ziemie są i pozostaną zawsze polskie.

My, instruktorzy byłego Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech oraz harcerze i instruktorzy Opolszczyzny zgromadzeni dziś w Opolu, w 70 rocznicę powstania ZHP w Niemczech stanowczo protestujemy przeciwko rewizjonistycznemu, godzącemu w powojenny ład europejski wystąpieniu ministra spraw wewnętrznych rządu RFN Friedricha Zimmermanna.

Nikt nie może i nie ma prawa kwestionować teraz naszej obecności nad Odrą i Nysą Łużycką.

Za to, że dziś Opole jest znów polskie zapłaciliśmy wysoką cenę.

Za tę wielką sprawę wiele druhen i druhów oddało życie. Dziś składamy im hołd, bo w patriotycznej służbie narodowi polskiemu złożyli swój młodzieńczy zapał i żarliwe serca.

My, jako spadkobiercy tych bogatych tradycji patriotycznej walki o polskość tych ziem, protestujemy przeciwko wszelkim próbom podważenia stałości naszych granic, zawartych układów międzynarodowych oraz istniejącego ładu w Europie.

KLUB ZDOBYWCÓW OCEANÓW

O GROŹNYM WĘŻU ZENDO I WYPRAWIE DO KAMIENNYCH CUDÓW ŚWIATA (1)

Było to dawno, dawno temu, ziemię oprócz ludzi zamieszkiwały wówczas groźne potwory. W podwawelskiej grocie straszył krakowiaków smok żądający ofiar.

Natomiast w górach dzisiejszej Etiopii przebywał wąż Zendo zagrażający mieszkańcom krainy. Wąż był ogromny, silny, wiecznie głodny i niezwykle jadowity. Nikt go nie mógł pokonać. Aż pewnego dnia do rady starszych zgłosił się młody mężczyzna o imieniu Angabo. Angabo oświadczył, że zniszczy węża, pod warunkiem, że zostanie królem. Rada starszych oczywiście przyjęła warunek, tym bardziej, że nikt nie wierzył w powodzenie akcji. Tymczasem Angabo poszedł do lasu i narwał liści z trujących drzew. Potem wybrał najtłustszą kozę ze swego stada, zabił ją, usunął wnętrzności, a w ich miejsce włożył zebrane liście. Był młody i silny, a przy tym szczęście mu sprzyjało, bo po pokonaniu wysokich gór podrzucił przynętę, kiedy Zendo w najlepsze spał w swojej pieczarze... Oczywiście wąż po obudzeniu się natychmiast pożarł kozę i zdechł, a Angabo zdobył koronę... Legenda mówi również, że kiedy małżonka Angaby powiła córkę, dano jej na imię Makeda, a Makeda to właśnie etiopskie imię słynnej z urody i mądrości królowej Saby... O królowej Sabie można przeczytać w spisanej w XIV wieku księdze „Kebra Nagast", co znaczy dosłownie „Chwała Królów". Właśnie z tej księgi wynika, że syn królowej Saby i króla Jerozolimy Salomona – Ebna Hakim czyli Syn Mędrca – dał początek dynastii królewskiej rządzącej Etiopią z przerwami wprawdzie, ale przez długie wieki, bo aż do 1974 roku...

Mój rozmówca, redaktor Bohdan Sienkiewicz (pisaliśmy w pierwszej połowie lutego o jego wyprawie w głąb Kenii) proponuje, żeby jednak zerknąć na mapę i sięgnąć do historii. A więc mniej więcej przed trzema tysiącami lat rozpoczęła się ekspansja ludów semickich z południowej części Półwyspu Arabskiego na północne tereny obecnej Etiopii. Pod wpływem przybyszów tworzyła się tu swoista, będąca na wysokim poziomie kultura, o czym świadczą jej pozostałości.

– Na przełomie wieków trzeciego i czwartego w północnej części Etiopii powstało państwo Aksumitów, z siedzibą władców w Aksum. Aksumici rozszerzali coraz dalej i dalej swoje granice, prowadzili przy tym ożywiony handel, bili złote monety i tworzyli wspaniałe budowle rozsiane na znacznym obszarze. Mówię o tym bardzo skrótowo – wyjaśnia redaktor Sienkiewicz – trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że na Wyżynie Abisyńskiej kwitła niegdyś wysoka kultura. A dawne Aksum to właśnie zaczątek Etiopii.

Wre tam obecnie jak w kotle. Po zamachu stanu we wrześniu 1974 roku, kiedy to obalono cesarza Hajle Sellasje, Etiopia opowiedziała się za socjalizmem. Niektóre plemiona stanęły jednak w opozycji do nowej władzy i utworzyły partyzanckie oddziały. Od lat burzy się również prowincja Erytrea położona nad Morzem Czerwonym. Napierają też na ten kraj bardzo bitne plemiona somalijskie. A mnie się właśnie wymarzyło, żeby zobaczyć odległą o kilkaset kilometrów od Addis Abeby – stolicy kraju – miejscowość Lalibela, w której znajduje się jeden z cudów świata...

Po licznych perypetiach udaje mi się załatwić wreszcie zezwolenie na wyjazd do upragnionej Lalibeli. Otrzymałem nawet samochód z flagą ONZ, bo tak się szczęśliwie złożyło, że w tym czasie szefem przedstawicielstwa FAO w Etiopii był Polak. Jedziemy. Przewodnikiem moim i opiekunem jest człowiek przydzielony mi przez rząd Mengystu Mariama, a kierowcą... były żandarm cesarski. Później to połączenie okazało się niezwykle szczęśliwe.

Prawie cały czas jedziemy drogą prowadzącą przez góry. Ale co tam góry. Za miastem Dessje wjeżdżamy na teren zamieszkały przez plemiona Tigre. Plemiona, z których wywodzi się partyzantka! Proszę sobie wyobrazić wąskie górskie drogi nad przepaściami, poprzegradzane barykadami! Pół biedy w dzień, kiedy widać do kogo należy teren.

Zmierzchało, kończyła się nam benzyna, kiedy wyrosła przed nami kolejna przeszkoda. Puszczają nam z tej barykady światło w oczy i nie wiemy, kto się za nią kryje – wojsko rządowe czy partyzanci. Jeśli wojsko rządowe, powinien się odezwać po amharsku – czyli w języku urzędowym – przewodnik. Jeśli to partyzanci – pole do popisu ma kierowca, władający świetnie językiem Tigre... Dwaj moi towarzysze naradzają się przez chwilę, zastanawiając się do czego się przyznać. Pomyłka może kosztować życie. Tymczasem zza barykady wysuwają się sylwetki z bronią gotową do strzału. Podchodzą do samochodu. Oczywiście nie znam ani języka amharskiego, ani Tigre, wiem jednak, że jeśli się w tamtych stronach kogoś szanuje, mówi się do niego zachłystując się co kilka słów. Taki to zwyczaj. I oto dowódca grupy przemawia z „przerywnikami". Nic nam nie grozi. Barykada należy do wojsk rządowych.

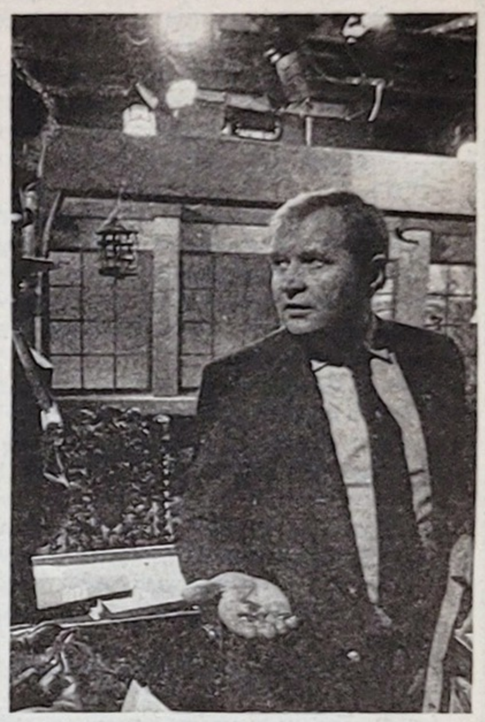

Nasz rozmówca (na zdjęciu) – redaktor Bohdan Sienkiewicz – pięć lat przebywał na afrykańskim kontynencie

Fot. **M. Szymański**

Droga w ciągu dnia też nie jest łatwa. Upał. Temperatura sięga 45 stopni. Ostatni deszcz spadł sześć miesięcy temu. Mijamy długi rząd kobiet z bukłakami na głowach. Mój przewodnik wyjaśnia, że idą po wodę. Idą tak dwa, trzy dni. Potem tyle samo czasu niosą tę wodę do domów. Przecież każdy z nas wypiłby ją po drodze. Ale one doniosą. Innym razem naprzeciw nas wyłania się karawana wielbłądów... Nagle za kolejną przełęczą obniżenie terenu, zieleń, domy, przed nami Lalibela.

c.d. w następnym numerze

WIESŁAWA MROCZEK

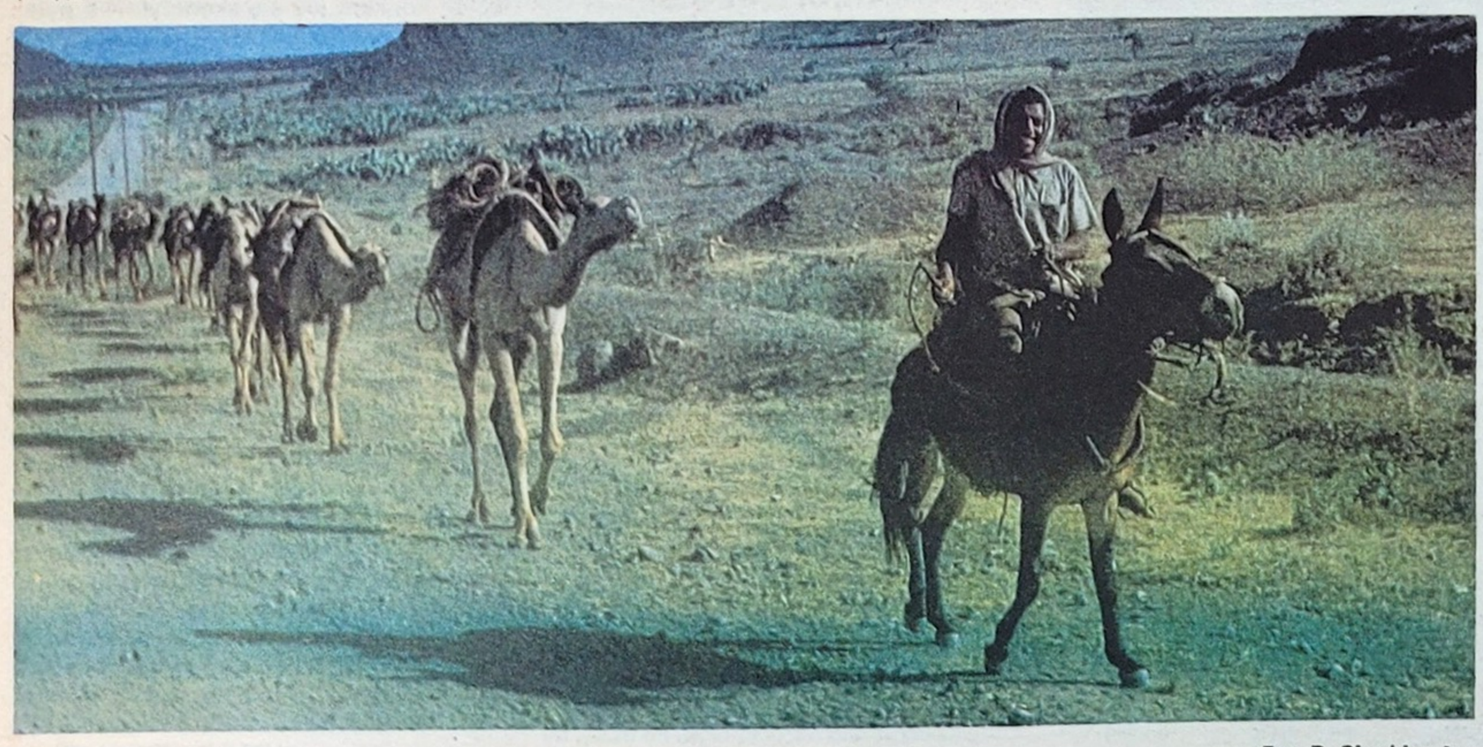

Karawana wielbłądów, którą prowadzi przewodnik na mule

Fot. **B. Sienkiewicz**

Legendarnej królowej Sabie poczta etiopska poświęciła znaczek

Fot. **archiwum**

Anatol Aleksin

WYPRACOWANIE DOMOWE

Kiedy Dima przeczytał wszystko to, co napisano w literaturze światowej dla dzieci w jego wieku, wziął się za książki, które były dla starszych.

– Dlaczego nie zamykasz swojej biblioteki? – zapytała mama tatę.

– Zamykać książki – to bluźnierstwo! – odrzekł tata. – One jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziły.

– A może tak w ogóle zrezygnować z określenia „dziecko" – powiedziała mama. – Skoro w trzynastym roku życia można wszystko to, co w trzydziestym piątym!

Dima szukał zawsze sprawiedliwości u babci. A kiedy spory rodziców o jego los osiągały zenit, prosił rozpaczliwie: „no, babciu powiedz!..." I spór natychmiast się kończył. Babcia mówiła tak powoli i cicho, że trzeba było dobrze wsłuchiwać się w jej słowa. Zaczynając dyskusję zadawała pytanie, a odpowiedź kryła w sobie rozwiązanie sporu.

– W której klasie przeczytałaś „Annę Kareninę"? – zapytała córkę.

– Nie pamiętam.

– Ale ja pamiętam. W szóstej...

– Sami widzicie! – wykrzyknął Dima. – A ja jeszcze nie czytałem!...

– Dzieci nie muszą powtarzać błędów rodziców – odważyła się sprzeciwić mama. – Książka przeczytana w nieodpowiednim czasie może być źle zrozumiana.

– Bywa i tak – zgodziła się babcia. – Ale nie denerwuj się... Już ja go dopilnuję.

Najpierw Dima wziął się na „Wielką Encyklopedię". Bo przyszło mu do głowy, że jeśli przeczyta te ciężkie tomiska opisujące wszystko, co istnieje na tym świecie, to może od razu stać się wszechstronnie wykształconym.

W ciągu dziesięciu dni opanował tom na literę „A" i przestał sypiać spokojnie. Radości i tragedie, odkrycia i bitwy, które miały miejsce w różnych czasach i epokach, a ich nazwy łączyła tylko początkowa litera, zupełnie pomieszały mu się w głowie, zaczęły mu się plątać i nakładać na siebie.

Mimo to, Dima z westchnieniem przystąpił do drugiego tomu. Najpierw postanowił go tylko przekartkować, obejrzeć obrazki... I nagle zatrzymał się. Między 77 i 78 stronicą była podwójna kartka, zapisana nieznanym charakterem pisma, wyrwana ze zwykłego zeszytu w linię. „List do 1974 roku. Wypracowanie domowe Włodzimierza Płatowa ucznia klasy IX b".

– Babciu! – zawołał zaskoczony Dima.

– Co chcesz? – odezwała się babcia z drugiego pokoju.

– Nic... Ja tylko tak sobie. Chciałem sprawdzić czy śpisz.

– Na szczęście nie śpię. Bo byś mnie obudził.

– Przepraszam cię bardzo...

Dima postanowił sam najpierw przeczytać list. Sądząc po nagłówku, uczeń klasy IX b powinien skierować go nie do osoby, a do roku. Jednakże już pierwsze słowa świadczyły o tym, że niezupełnie podporządkował się wymaganiom nauczycielki...

„Droga Walu! Maria Nikiticzna chce żebyśmy zwracali się do roku, ale ja zwracam się do Ciebie. Do Tej, która żyjesz w tym roku!

Minęło już trzydzieści lat od czasu jak napisałem ten list. I oto go czytasz... Wyobraź sobie, że stoję obok (ale fajnie!) i rozmawiam z Tobą.

Przez ten czas wyjaśniło się najważniejsze: uzyskałem odpowiedź na pytanie, które dręczyło mnie przez całe lata szkolne. W domu, na lekcjach i przerwach ciągle myślałem: „którego z nas Ona kocha – Loszkę Filippowa czy mnie?!" Teraz już wiem, że kochasz mnie. A z Loszką rozmawiałaś na przerwach po to tylko, żeby mnie trochę podenerwować. I dlatego, że oboje należeliście do kółka literackiego. Jedynie tylko to Was łączyło w tych tak odległych czasach. Teraz już wiem dobrze...

Przez te trzydzieści lat byłem ogromnie szczęśliwy, bo pokochałaś mnie, a nie Loszkę Filippowa! Chociaż to przystojny chłopak (a teraz jest już starszym przystojnym panem!). Współczułem Mu przez te trzydzieści lat. Ale cóż można na to poradzić, Walusiu?! Skoro kochasz mnie... Nic się już tu nie poradzi!

Nigdy nawet nie pomyślałem, że z taką dokładnością matematyczną mogą się spełnić marzenia! Pracujemy w jednym szpitalu. Ty na dziesiątym piętrze, a ja na dziewiątym...

Dzisiaj razem operowaliśmy chorego. Zawołałem Cię na pomoc, a potem oboje zeszliśmy na dół, gdzie oczekiwała nas Jego matka i powiedzieliśmy Jej: „Wszystko w porządku". Ale Ona nie uwierzyła i zaszlochała... Zaczęliśmy więc Ją zapewniać: „niebezpieczeństwo minęło. Niebezpieczeństwo już minęło!"... Dla samej możliwości wypowiedzenia chociaż raz tych słów, warto żyć na ziemi! Czy zgadzasz się ze mną?

Potem wróciliśmy do domu... Nasza córka przygotowuje się do ostatnich egzaminów na uczelnię. Nie wiem nawet na jaką... Ale to nie ma znaczenia! Syn czymś Cię tam zasmuca. Ale za to podobny jest do ojca... Niech

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Nad górami zapadał wczesny, zimowy zmierzch. Przy rozwidleniu dróg, obok stojącej na rozstajach starej, drewnianej karczmy „Rzym", sławnej z Mickiewiczowskiego poematu „Pani Twardowska" – drogowskaz: centrum 3 km.

Do Szkoły Podstawowej nr 1 im. Aleksandra Zawadzkiego trafić można bardzo łatwo. Zwłaszcza w środy, kiedy o 15-tej zbierają się w niej harcerze z 7 drużyny im. gen. Karola Świerczewskiego. Nie trzeba szukać „języka", by dotrzeć do siedziby Szczepu Harcerskiego im. płk. Tadeusza Semika, bo na uliczkach pełno młodzieży w charakterystycznych rogatywkach, raźno zmierzających ku szkole.

O BOHATERSKIM OFICERZE KAMPANII WRZEŚNIOWEJ I HARCERZACH Z SUCHEJ BESKIDZKIEJ

Na boisku – musztra. Z dala już słychać wydawane komendy i gwizdek drużynowego.

W szkole zaś, w pokoju zastępców dyrektora zebrała się starszyzna szczepu. Jak zawsze, kiedy odbywają się tu harcerskie zajęcia. Jest komendantka szczepu – hm. PL Bogusława Kosman, jej zastępca i jednocześnie zastępca komendanta miejscowego hufca – hm. Marian Ciocho i członkini Rady Szczepu – hm PL Krystyna Gwiżdż.

Trzon kadry szczepu stanowią właśnie oni – nauczyciele tutejszej szkoły. Oni też pełnią funkcje drużynowych i sami, we własnym zakresie przygotowują starszych przybocznych do objęcia funkcji drużynowych. Jak na razie udało im się związać ze szczepem tylko Zbyszka Chrząszcza, który wyszedłszy ze szkoły nie zerwał kontaktu z drużyną, sprawując w niej początkowo obowiązki pierwszego przybocznego. Dzisiaj nosząc granatowy sznur przewodzi 7 drużynie, a w dodatku jest członkiem rady i komendy szczepu.

– To nasz pierwszy absolwent i wychowanek, który sprawuje tak odpowiedzialną funkcję – mówi druhna Kosman – bo pozostałe siedem drużyn: 3 harcerskie i 4 zuchowe prowadzą nauczyciele i głównie dzięki nim szczep rozwija swe inicjatywy i liczy się w szkole. Prawie trzysta zuchów, harcerek i harcerzy – to potęga.

Kilka lat temu szczep dorobił się wreszcie własnej harcówki. Przy jej urządzaniu pracowali wszyscy. Przedsięwzięcie udało się nadspodziewanie dobrze i w podziemiach szkoły stanęła otworem z prawdziwego zdarzenia harcerska izba. Na ścianach umieszczono elementy harcerskiej symboliki: krzyż, lilijkę i znaczek zuchowy. Ze stropu mienią się kolorami proporczyki drużyn i zastępów. Za szklaną gablotą – nowiuteńki, pięknie haftowany sztandar, tym cenniejszy, że okupiony solidną pracą całego szczepu.

Blisko dwa lata trwała kampania programowa „Bohater", zanim 22 października ubiegłego roku w trakcie uroczystości nadania szczepowi imienia wręczono mu jednocześnie tenże sztandar. Bohaterem, a zarazem patronem szczepu jest rodowity suszanin – pułkownik Wojska Polskiego, który będąc dowódcą siedemdziesięcioosobowej kampanii fortecznej w Węgierskiej Górce wraz z podległymi mu żołnierzami bronił do ostatniego naboju drogi do Polski – przed 20-tysięczną dywizją Wehrmachtu we wrześniu 1939 roku. Ten mało znany czyn oręża polskiego pozostał w pamięci nielicznych. Przypominają go dzisiaj harcerze ze szczepu noszącego imię bohaterskiego dowódcy – pułkownika Tadeusza Semika.

Obok harcówki – izba tradycji, a w niej – zdjęcia patrona szczepu, mapy i plany obrony Węgierskiej Górki, z naniesionymi nań oznakowaniami świadczącymi o rozgrywających się tu działaniach wojennych. Są tutaj także i inne pamiątki z września 1939 roku, zebrane własnoręcznie przez harcerzy. Penetrując lasy, górskie przysiółki i mało znane forteczne umocnienia odnaleźli żelazne i mosiężne wojenne pamiątki: oderwane guziki z żołnierskich szyneli, zagrzebane w ziemi karabinowe łuski, szkopski „garnek" (hełm). Wszystko wyeksponowane w izbie tradycji świadczy o tym, jak wielką dla harcerzy sprawą było zasłużenie na własne imię i sztandar. Są dumni ze swej wiedzy, którą dzielą się z każdym, kogo los przywiódł w te strony; nieraz spotkać ich można na szlaku wiodącym do fortów, gdy grupkom turystów przekazują wiedzę o swym bohaterze.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Fot. **Z. Bisanz**

Trzy medale Joli Sokołowskiej

NARCIARSKI DIAMENT

Było to podczas ubiegłorocznej spartakiady młodzieży. Na starcie narciarskiego biegu juniorek stanęła mało znana 15-latka z Bielska – **Jola Sokołowska**. Wysoka, ale taka szczupła i wiotka, że wydawało się, iż silniejszy podmuch wiatru wyrzuci ją z trasy. Ktoś powiedział, by uważać na tę zawodniczkę, bosona wygra. Słowa zabrzmiały jak złośliwy żart. Ale gdy dziewczyna ruszyła na trasę i śmigała między drzewami szybciej od konkurentek, uważniej spojrzałem na panią, która wyraziła swą opinię o Joli. Okazała się nią Halina Adamus, trenerka z bielskiego BBTS. Po kilkunastu minutach jej słowa sprawdziły się: Sokołowska zwyciężyła. Dwa dni później, tym razem na innym dystansie, okazała się najlepsza jeszcze raz.

TALENT, JAKICH MAŁO

Przed miesiącem ujrzałem Jolę po raz drugi. Podczas X Zimowej Spartakiady Młodzieży w Zieleńcu. Niewiele się zmieniła. Jest może ciut, ciut wyższa, nieco mocniejsza i pewniejsza siebie, choć nadal wyciągnięta jak struna, z długimi nogami, sięgającymi niemal szyi. Podobnie jak przed rokiem rywalki wydawały się starsze i silniej zbudowane. Sprawiały wrażenie znacznie wytrzymalszych. Ale i teraz były bez szans. Jola zwyciężyła w stylu tak błyskotliwym, że dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że to największa indywidualność imprezy w Zieleńcu. Zdobyła aż trzy złote medale.

Długi krok, szybkie podbiegi, dobre technicznie zjazdy i znakomita kondycja Joli Sokołowskiej pozwalały jej, już po kilkuset metrach, uzyskiwać wyraźną przewagę. A na dodatek kończyła dystans tak świeża, jakby dopiero przygotowywała się do startu. Z zażenowaniem przyjmowła gratulacje, rumieniła się, gdy otaczali ją dziennikarze. Z ulgą przypinała narty i biegła na trasę, by gdzieś tam, w lesie, dopingować koleżanki. Nigdy nie sprawiała wrażenia rozradowanej triumfatorki, lecz zachowywała się tak, jakby szczęśliwym trafem udało jej się zwyciężyć. I to bieg o „pietruszkę", a nie o złoty medal spartakiady.

SPORT TO NIE WSZYSTKO

Nie wie dlaczego wygrywa – odpowiada z rozbrajającą szczerością, gdy pyta się ją o tajemnice tak zdecydowanych zwycięstw. Twierdzi, że przed startem nigdy nie jest pewna sukcesu, nawet o nim nie myśli. Wie, że ma przebiec 5 lub więcej kilometrów, jak najszybciej, że nie może pomylić trasy i musi uniknąć upadku. Biegnąc stara się pamiętać o wskazówkach trenera i technicznych elementach, wpajanych jej codziennie podczas zajęć. Wydłuża krok jak potrafi, mocno odpycha się kijkami. Byle prędzej do przodu. A kiedy mija metę, żal jej, że konkurs już się skończył. Nie pyta sędziów o wynik, nie patrzy na tablicę z rezultatami, lecz umyka zwykle w las. Bo swoje już zrobiła. Dla Joli istotniejsze jest to, że pokonała na trasie własne bolączki, poradziła sobie z ciężkimi podbiegami i dotarła szybko do mety, że dała z siebie wszystko...

Gdy rozmawiałem z Jolą o sporcie, o jej planach na przyszłość, zauważyłem dystans z jakim patrzy na to swoje bieganie. Lubi narty, ale bez przesady. Nie mniej, a może bardziej, lubi zwierzęta. Zwłaszcza pieski. Ma ich w domu aż dwa. Chętnie też czyta książki przyrodnicze i nawet myślała, by kiedyś zostać biologiem. Dziś ma nieco inne plany – chciałaby studiować na AWF, chociaż nie jest przekonana, czy tego pragnie najbardziej. Dynamiczna i zdecydowana w biegu, gdy zdejmie narty i zapomni o zawodach, nie przypomina niczym owej tygrysicy z trasy.

Fot. **M. Kułakowski**

CIĄG DALSZY NA STR. 7

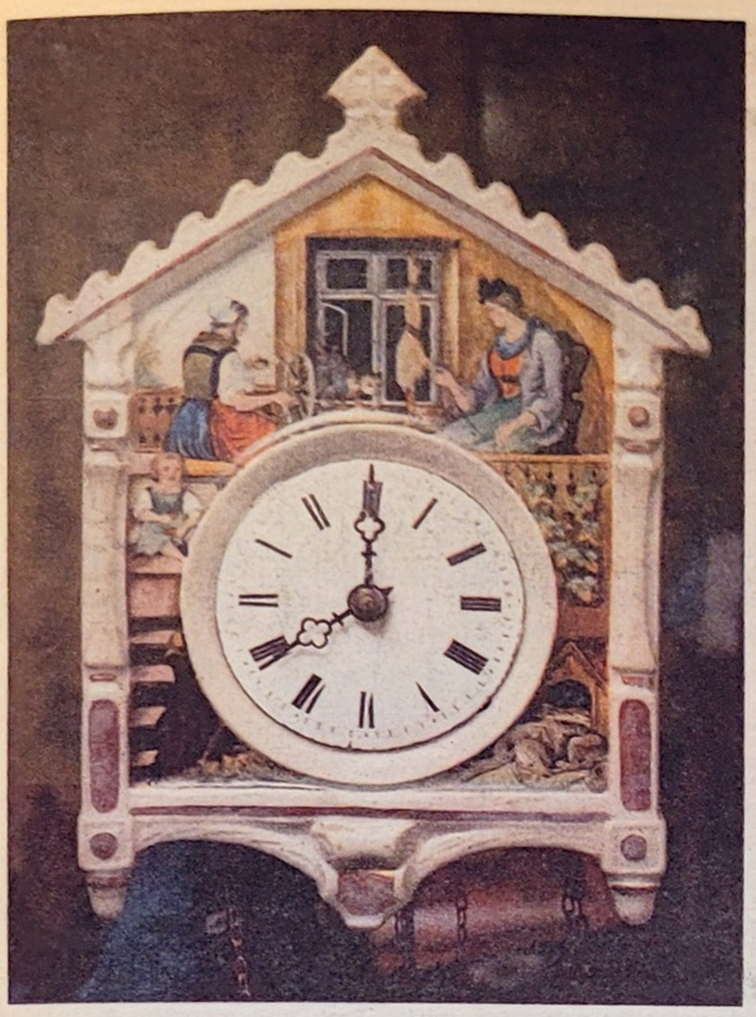

Jeden z pierwszych zegarów w bogatej kolekcji pana Ludwika Ostrogi

Niemiecki zegar z końca XIX w. – cały mosiężny, w szklanej obudowie z sielską wiejską płaskorzeźbą na cyferblacie

ZEGAREK TO JEST PIĘKNA MASZYNA

...i temu rozumowi ludzkiemu co ją wymyślił, honor robi. Czy ona kogo zabija, jak nie wspominając, fuzja albo armata? Czy ona kogo truje, tak jak te maszyny, co w wielkich fabrykach różne paskudztwa ludziom w nosy i gęby sypią? Zegarek to dla człowieka przyjaciel; on z nim jest, kiedy wesoło i kiedy smutno, on jemu pokazuje, co trzeba o której porze robić, on gada, kiedy nikt do człowieka nie gada, on jego uczy, że czas płynie i że on na tym czasie, jak na wielkiej rzece, też płynie do ogromnego morza.

nabył od przygodnych handlarzy. Każdy z nich ma jakąś historię, jakieś swoje tajemnice...

Jako kolekcjoner i miłośnik zegarów z prawdziwego zdarzenia – pan Ludwik kocha nie tylko swoje czasomierze. Ponieważ jest wielkim autorytetem w swojej dziedzinie – bezinteresownie opiekuje się zegarami krakowskiego Muzeum Etnograficznego, konserwuje i reguluje dokładność jednowskazówkowego zegara z wieży ratuszowej muzeum, podejmuje się skomplikowanych napraw zabytkowych zegarów w Steyer (Austria). No i na szczęście nie musi martwić się o następców. Syn, zgodnie z rodzinną tradycją, odziedziczył po ojcu zegarmistrzowskie zamiłowania i zdolności, wszystko wskazuje więc na to, że kolejne już pokolenie Ostrogów będzie pielęgnować i przywracać do zdrowia zabytkowe, cykające mechanizmy. (**tem**)

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

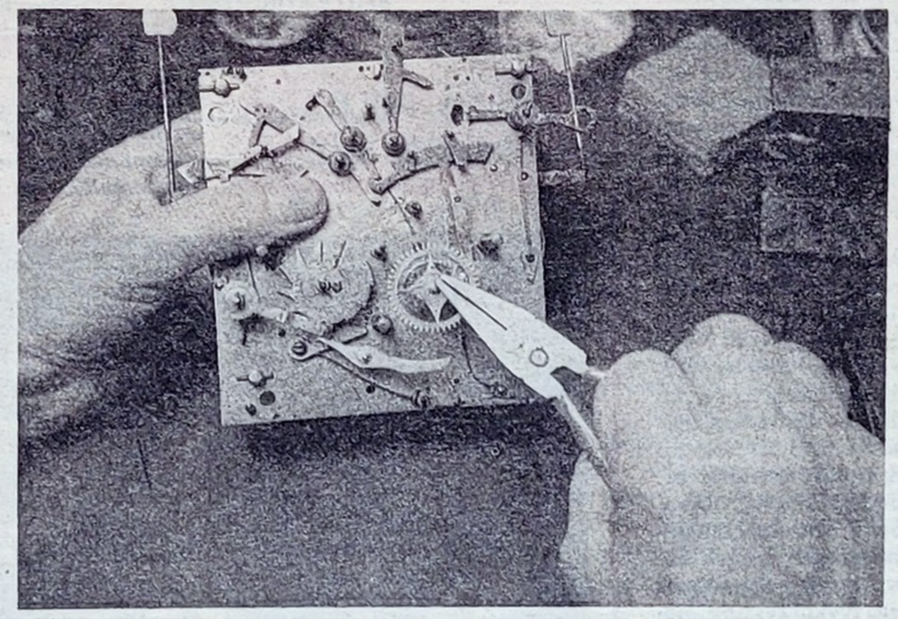

Kombinerki w rękach pana Ludwika, zwane bezdusznie płaskoszczypcami, dokręcą śrubkę w precyzyjnym mechanizmie ani za lekko, ani za mocno – w sam raz tyle, ile trzeba...

Tak serdecznie o wszystkim co cyka, kuka, bimba, chodzi i dzwoni napisała Eliza Orzeszkowa... Czy podobnie myśli o nich emerytowany ślusarz z Krakowa – pan Ludwik Ostroga? Chyba tak, skoro przez trzydzieści z górą lat, w pokoiku o powierzchni kilku metrów kwadratowych zgromadził kolekcję, której może mu pozazdrościć niejedno szacowne muzeum. Czegóż tu nie ma! Zegary ścienne, metalowe i drewniane, przyozdobione scenami rodzajowymi, motywami roślinnymi i zwierzęcymi; zamknięte w szklanej szafce, misternie rzeźbione koronkowe zegary komodowe; solidne niemieckie zegary fajansowe lub z tarczą emaliowaną, malowaną; no i rzecz jasna – budziki, kieszonkowce, i te na rękę. Zamiłowanie do ludowych czasomierzy odziedziczył po dziadku Urbanie, ojcu Andrzeju i jego braciach, którzy – jak tylko pamięcią sięga – chodzili po podkrakowskich wsiach i zręcznymi rękami budzili do życia zepsute mechanizmy. On również posiadł ich tajemnice – sam dorabia brakujące części, naprawia, konserwuje, buduje nowe, korzystając z ogromnego doświadczenia i zgromadzonej na ten temat fachowej literatury. Większość zegarów z kolekcji pana Ostrogi (blisko tysiąc), pochodzi z zakupów na giełdach, część wygrzebał z wiejskich strychów, sieni i zakamarków, część

„Zegarek to dla człowieka przyjaciel, on z nim jest, kiedy wesoło i kiedy smutno" – oto zaledwie niewielka część kolekcji hobbisty z Krakowa – Ludwika Ostrogi

CIĄG DALSZY OPOWIADANIA ZE STR. 4

chociaż to będzie dla Ciebie pocieszeniem. Przecież kochasz mnie..."

Na tym urywało się wypracowanie domowe.

– Babciu! – krzyknął Dima.

– Co chcesz? – babcia ukazała się w progu.

Podobno kiedyś była bardzo wesoła, lubiła śpiewać. Potem jednak zamilkła i wydawało się, że wciąż myśli o jednym. Ciągle myślała i myślała...

A zaczęło się to od owego pamiętnego dnia lutego czterdziestego piątego, kiedy przyszło zawiadomienie o śmierci jej syna – Włodka. Wtedy opuściła ją wesołość, ucichły pieśni, przygasły oczy. I dopiero po latach, kiedy urodził się Dima, życie jej powróciło jakby na nowo. Ale było ono już inne, nie takie jak przedtem...

– To... jego wypracowanie – powiedział Dima. I podał podwójną kartkę z zeszytu.

Babcia przeczytała. Potem jeszcze raz, i potem znowu. Dima czekał. A ona wciąż wodziła oczami po linijkach. Dima myślał, że to się nigdy nie skończy.

– A gdzie jest teraz ta Wala? – zapytał cicho.

– Wala Filippowa? Tak jak dawniej... mieszka nad nami, na piątym piętrze.

– Filippowa?! – zapytał ponownie Dima.

– No tak...

– To znaczy, że wyszła za mąż za Loszkę?

– Jej mąż nazywa się Aleksy Pietrowicz – odpowiedziała babcia.

– To ten... co wszystkich przepuszcza do windy, a potem sam nie wchodzi? Jakiś dziwak z niego!

– To bardzo inteligentny człowiek – sprzeciwiła się babcia. – A jej też nie znasz. Pewnego razu, kiedy miałeś wysoką temperaturę, wezwaliśmy ją. Przyszła i zrobiła ci zastrzyk... Pamiętasz?

– No chyba! – Dima pogłaskał sobie to miejsce. – Została chirurgiem.

– Nie, pediatrą.

– Kim?

– Lekarzem chorób dziecięcych.

– A on też jest lekarzem?

– Wykłada literaturę. Zdaje się, że na uczelni.

– No tak... przecież należał do kółka literackiego! A ich syn – taki wysoki i niezgrabny?

– To bardzo zdolny chłopak – powiedziała babcia.

– Skąd wiesz?

– Jest asystentem. Ma na imię Włodek...

Kiedy zaczęło się ściemniać Dima zszedł na dół i zaczął dyżurować na podwórku.

– Włodek marzył o tym, że będą wracali do domu we dwoje... – przypomniał sobie Dima. – Dobrze, że dzisiaj wróciła sama!

Podjechała białym samochodem z czerwonym krzyżem.

– Powiem tylko moim mężczyznom, żeby się nie denerwowali – i zaraz wracam – powiedziała kierowcy.

– Proszę coś zjeść – poradził.

– A może pan...

– Ja już jadłem...

Dima wszedł w ślad za nią i powiedział cicho:

– Przepraszam panią bardzo...

– Co ci się stało? – zapytała ze współczuciem pełnym niepokoju, jakby myślała, że potrzebuje pomocy lekarskiej.

– List do pani!

– Do mnie?

Przyjrzał się jej, po raz pierwszy, chociaż lampka nad drzwiami windy świeciła bardzo blado.

Jej spojrzenie było łagodne i zdumione.

– Do mnie? – dotknęła palcem guzika płaszcza, spod którego widać było brzeg białego fartucha. Na głowie miała biały czepek lekarski, który (Dima już dawno to zauważył), bardzo odmładza lekarki i zawsze jest im w nim do twarzy.

– Wciąż jeszcze jest taka piękna... – nie wiadomo dlaczego ze smutkiem pomyślał Dima... I podał jej wypracowanie domowe Włodka.

– Proszę przeczytać...

– Co to? – zapytała z zalotną ciekawością, jakby oczekiwała jakiejś rozgrywki.

– List. Proszę przeczytać...

– Dobrze! Ale wejdźmy do mnie – zaproponowała. – Bo tu jest ciemno.

– Nie, lepiej tutaj... – odpowiedział Dima.

Jego głos ją zaniepokoił, otworzyła więc torebkę i wyjęła okulary.

Żeby tylko nikt nie wszedł i nie przeszkodził! – myślał Dima. – Żeby tylko nikt... Oparł się nawet plecami o drzwi, gotów zatrzymać każdego, kto zechciałby wejść.

Zdjęła okulary... Biały czepek nie dodawał już jej tyle młodości co przedtem. Powoli zaczęła wchodzić po schodach, zapominając o tym, że w domu jest winda.

– Proszę powiedzieć... – wymuszonym głosem krzyknął za nią Dima. – Czy pani go kochała?

Odwróciła się.

– Czy pani go kochała? – powtórzył prawie szeptem zdumiony własną śmiałością.

– Kochałam go – odpowiedziała. Zrobiła kilka kroków, znowu odwróciła się i dodała: i jestem mu do końca życia wdzięczna.

– Za co? – zapytał Dima.

– Za wszystko – powiedziała cicho. – Za wszystko...

Tłumaczyła: **BARBARA NOCEK**

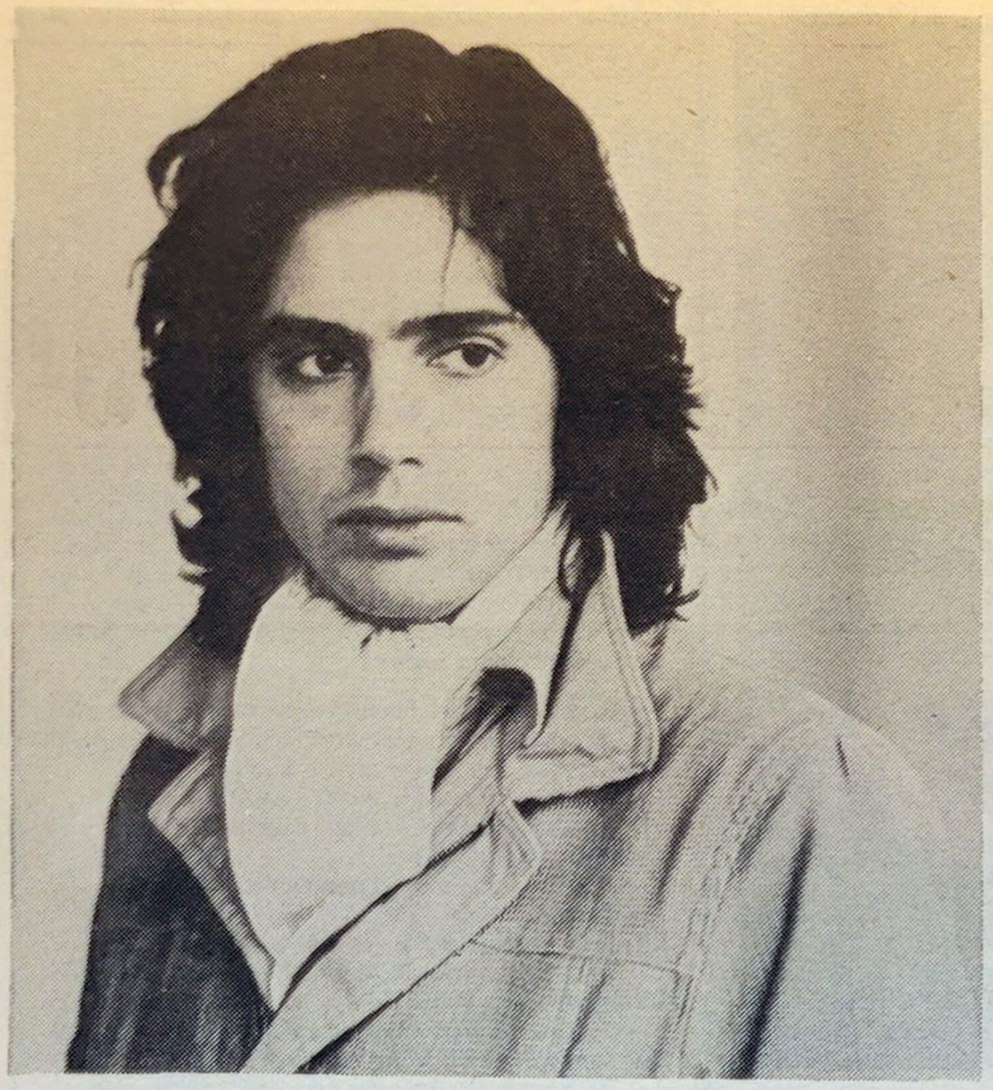

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

CYBERNETYCZNY ROCK JEAN-MICHELA JARRE'A

Któż z nas nie zna muzyki tego kompozytora i wykonawcy... Jean-Michel Jarre zdobył sobie światową popularność w 1976 roku swą pierwszą autorską płytą, „Oxygene" (tlen). To był sukces wyjątkowy. W okresie prosperity wytłoczono ponad 6 milionów krążków z tytułową suitą „Tlen" i wszystkie sprzedano. Kompozytor uzyskał za ten longplay bardzo znaczące wyróżnienie: Grand Prix de l'Academie Charles Cros – nagrodę przyznawaną corocznie za wybitne osiągnięcia w dziedzinie fonografii. Dwa lata później Jarre nagrał drugą płytę „Equinoxe" („Zrównanie dnia z nocą") zawierającą kolejną rockową suitę wykonywaną na syntezatorach i „komputerach" rytmu. 14 lipca 1979 roku w dniu święta narodowego Francji, opromieniony światową sławą kompozytor koncertował dla miliona widzów na placu de la Concorde. Show ten był transmitowany przez satelitarną telewizję, i jak później obliczono, obejrzało go ponad 100 milionów ludzi, od Europy po Japonię. Taki jest Jarre – „dziecko szczęścia", jak mówi się o nim w Paryżu. Urodzony w Lyonie w 1948 roku, syn wybitnego kompozytora filmowego Maurice'a Jarre'a, rozpoczął naukę gry na gitarze mając lat 5. To właśnie na tym instrumencie poznawał harmonię, zasady kontrapunktu i formę fugi. Jako 15-latek uzyskał maturę (kierunek – literatura) i rozpoczął studia w renomowanej Paryskiej Szkole Muzycznej. W tym też czasie Jean Jarre, zainteresowany brytyjskimi wykonawcami rock and rolla, próbował swych sił w rozrywkowym repertuarze gitarowym w różnych zespołach grających na paryskich przedmieściach. Dziś, gdy wspomina owe lata, z niechęcią mówi o metodach nauczania muzyki, o pokutujących w szkołach muzycznych zwyczajach zaznajamiania młodzieży z tradycją, przy „głuchocie" ukierunkowanej na to wszystko, co dzieje się w muzyce aktualnie, co przesądza o jej rozwoju. Wiecznie niespokojny student przyłącza się do „Grupy Poszukiwań Muzycznych" kierowanej przez twórcę muzyki konkretnej – Pierre'a Schaefer'a. Mówi: **„tu dopiero poznałem czym może być muzyka. Nie zbiorem zapisanych nut, a zbiorem dźwięków. Tu uczono mnie informatyki i cybernetyki oraz tego, że osiągnięcia elektroniki i matematyki mogą i powinny służyć działalności artystycznej".**

W tym zespole twórców awangardowych Jarre podjął się badań pozaeuropejskiej muzyki; szczególnie interesowały go egzotyczne brzmienia rodem z Afryki, Amazonii i Oceanii. To zresztą jest słyszalne w jego syntezatorowo-komputerowej muzyce także teraz. Z chwilą pojawienia się syntezatorów Mooga (koniec lat 60-tych) młodego muzyka urzekły możliwości nowych instrumentów. Swe pierwsze doświadczenia kompozytorskie zdobywał Jarre realizując na syntezatorach muzykę do filmów telewizyjnych, podejmując się także innych prac, jak np. nagrywania utworów odtwarzanych w reprezentacyjnych domach towarowych, na lotniskach, wystawach. W 1971 roku Jarre prezentował swą elektroniczną muzykę w Paryskiej Operze, w tym sanktuarium klasycznego repertuaru. Dziś, mówiąc o swych pierwszych kontaktach z elektroniką muzyczną, Jarre uzasadnia swe fascynacje: **„tradycyjne sposoby komponowania i instrumentacji nie oddają ducha nowoczesności. Pragnę być zrozumiały dla milionów ludzi korzystających z tych samych mass-mediów. To tylko obowiązek artysty, a ja po prostu wykorzystuję „narzędzia" zrodzone przez moją generację. Myślę tu o syntezatorach, które są równie autentycznym instrumentem, jak skrzypce czy fortepian. Mamy nowe media, nowe instrumenty, twórzmy więc nową muzykę".**

W 1981 roku Jarre wydał swą trzecią autorską płytę z muzyką rockową: „Pola magnetyczne" („Magnetic Fields"). Bodaj największym sukcesem tego słynnego kompozytora i wykonawcy stał się jego ostatni, dwupłytowy album zawierający fragmenty koncertów Jarre'a w Chinach. Jean-Michel Jarre wystąpił z recitalami w Pekinie i Szanghaju. Towarzyszyła mu grupa francuskich instrumentalistów, a niekiedy Symfoniczna Orkiestra Pekińskiego Konserwatorium, w repertuarze napisanym przez kompozytora specjalnie na to tournée. Jedno z tych nagrań, utwór zatytułowany „Pamiątka z Chin" („Souvenir of China") znajduje się obecnie na Liście Przebojów Pr. III.

JERZY KORDOWICZ

ROGOT PROPONUJE

CZESŁAW NIEMEN
PRZEPROWADZKA

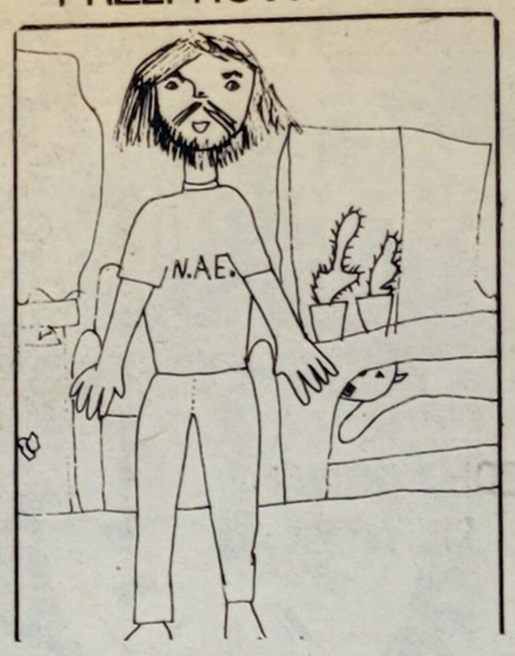

Nowe firmy płytowe powstają jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Informowałem już o planach wydawniczych Polfraktu i Savitoru, dziś o tym, co wydał i niebawem wyda Rogot. Rogot nie jest firmą polonijną, powstała z inicjatywy artystów, którym zapewnia także serwis menadżerski. Zadebiutowała płytą – ciekawostką Czesława Niemena „Przeprowadzka", będącą zapowiedzią kasety – już jest w sprzedaży – i płyty długogrającej. Znajdujemy na niej aż 24 utwory, czas trwania niektórych nie przekracza jednak minuty. Te instrumentalne „przerywniki" też mają swój urok i... Niemenowską refleksję. Tę kasetę i płytę szczególnie polecam młodszym czytelnikom Świata Muzyki, których ucieszą na pewno takie utwory, jak „Wszystkim ludziom, co do pracy spieszą" (Niemenowi towarzyszy chór dziecięcy) i „Przygrywka" (Niemen korzysta z pomocy Gawędy).

Wielkim powodzeniem cieszyć się będzie kaseta z zarejestrowanym koncertem zespołu Maanam. Ten koncert słusznie uznano za wydarzenie roku ubiegłego, więc jego wagi i wartości określać nie muszę. Reakcja publiczności, dowcipna konferansjerka Marka Jackowskiego i osiem utworów – „Stoję stoję – czuję się świetnie", „Och, ten Hollywood", „Jest już późno piszę bzdury", „Parada słoni i róża", „Oddech szczura", „Kminek dla dziewczynek cz. I", „Paranoja jest goła" i „Kminek dla dziewczynek cz. II". „Kminek dla dziewczynek" to tytuł całej kasety... Maanam nagra niebawem dla firmy Rogot materiał na płytę długogrającą, która powinna być w sprzedaży w sierpniu tego roku. I firma i zespół planują koncerty promocyjne. Rogot wydaje płyty i kasety bardzo szybko. Na przykład kaseta „Kminek dla dziewczynek" ujrzała światło dzienne... dwa tygodnie po autoryzacji taśmy z zapisem koncertu!!!

JOLKA, JOLKA – PAMIĘTASZ...

Ta piosenka w wykonaniu Budki Suflera i Felicjana Andrzejczaka stała się wielkim przebojem. Przypomnę, że premiera tego utworu miała miejsce w Pr. III w połowie listopada 82 roku. Oto pozycje „Jolki..." w kolejnych notowaniach listy przebojów... 31 (21.2.82) – **22**, 32 (27.2.82) – **7**, 33 (2.12.82) – **2**, 34 (2.12.82) – **1**, 35 (18.12.82) – **2**, 36, 37, 38 (8.01.83) – **3**, 39 (15.01.83) – **3**, 40 (22.02.83) – **4**, 41 (29.01.83) – **11**...

JOLKA, JOLKA – PAMIĘTASZ

Słowa: Marek Dutkiewicz **Muzyka: Romuald Lipko**

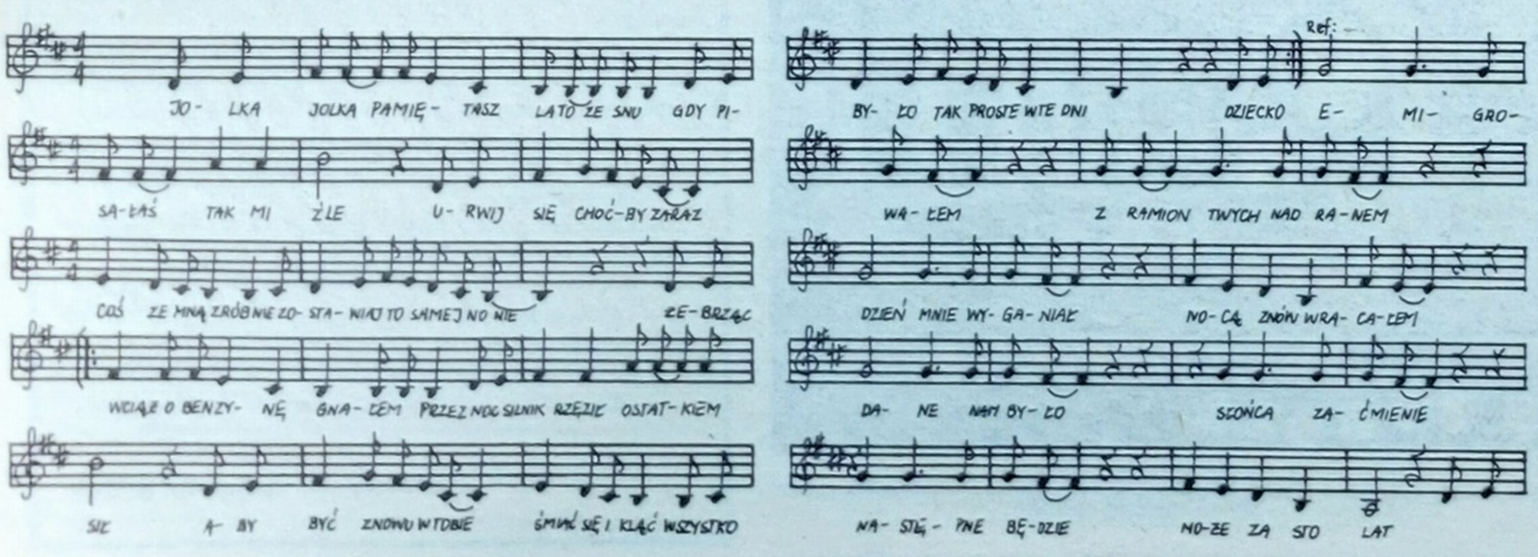

Jolka, Jolka – pamiętasz
lato ze snu,
gdy pisałaś: Tak mi źle.
Urwij się choćby zaraz,
coś ze mną zrób.
Nie zostawiaj tu samej, no nie.
Żebrząc wciąż o benzynę
gnałem przez noc.
Silnik rzęził ostatkiem sił.
Aby być znowu w tobie,
śmiać się i kląć,
Wszystko było tak proste w te dni.
Dziecko spało za ścianą
czujne jak ptak.
Niechaj Bóg wyprostuje mu sny.
Powiedziałaś, że nigdy,
że nigdy aż tak.
Słodkie były jak krew twoje łzy.
Emigrowałem z objęć twych nad ranem.
Dzień mnie wyganiał,
nocą znów wracałem.
Dane nam było
słońca zaćmienie.
Następne będzie
może za sto lat.

Plażą szły zakonnice,
a słońce w dół
wciąż spadało, nie mogąc spaść.
Mąż, tam w świecie,
za funtem odkładał funt
na Toyotę przepiękną aż strach.
Mąż twój wielbił porządek
i pełne szkło.
Narzeczoną miał kiedyś jak sen.
Z autobusem Arabów
zdradziła go.
Nigdy nie był już sobą, o nie.
Emigrowałem z ramion twych nad ranem... etc.
W wielkiej żyliśmy wannie
i rzadko tak
wypełzaliśmy na suchy ląd.
Czarodziejka gorzałka
tańczyła w nas.
Meta była o dwa kroki stąd.
Nie wiem ciągle dlaczego
zaczęło się tak.
Czemu zgasło – też nie wie nikt.
Są wciąż różne koło mnie,
nie budzę się sam,
Ale nic nie jest proste w te dni.

NAR-CIARSKI DIAMENT

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Przeciwnie staje się znów nieśmiałą, subtelną dziewczyną, której nikt nie posądziłby o to, że ma coś wspólnego ze sportem. Może z baletem, fortepianem albo kwiatami, ale nie z tak trudną konkurencją.

ZDECYDOWAŁA PRZYJAŹŃ

Zdyscyplinowana, pojętna, posiada organizm o wielkich możliwościach motorycznych. Podczas niedawnych badań wydolnościowych Jola uzyskała wyniki na poziomie najlepszych polskich seniorek. W tym tkwi tajemnica jej wytrzymałości. A zatem Jola to diament, jakiego chyba w naszym narciarstwie kobiecym nie było już dawno. Ma 170 cm wzrostu, waży zaledwie 53 kg i z pewnością nabierze siły, a jej konstrukcja fizyczna wzmocni się z czasem. Stać ją na wyrzeczenia, posiada umiejętność walki i przezwyciężania własnej słabości. To opinia jej opiekunki Haliny Adamus.

Urodziła się pod Szyndzielnią, obok stacji kolejki linowej, na przedmieściach Bielska. Jazdy na nartach nauczył ją tata i starszy brat. Była w czwartej klasie, gdy podczas zjazdu złamała nogę. Uraz był głęboki, nie chciała już słyszeć o „deskach" i slalomach. I nigdy nie trafiłaby do sportu, gdyby nie przyjaźń. Jej najbliższa szkolna koleżanka ze szkoły nr 25 w Bielsku, Marzena Szerszeń, postanowiła przenieść się do klasy sportowej. Jola nie miała wyjścia. Siedziała z Marzeną w jednej ławce od początku nauki i nie wyobrażała sobie rozstania. Tak trafiła do grupy biegowej, którą opiekował się nauczyciel wf – Leopold Habrzyk. On pierwszy dostrzegł jej predyspozycje. Po roku znalazła się w szkółce biegowej klubu BBTS, gdzie zaopiekowała się nią Halina Adamus. I tak zaczęła się jej przygoda z nartami. Przed dwoma laty Jola zdobyła tytuł mistrzyni młodziczek Dolnego Śląska, rok później błysnęła na spartakiadzie w Wiśle, teraz odniosła życiowy sukces w Zieleńcu. Mieszka w internacie i jest uczennicą drugiej klasy słynnego ze sportowych osiągnięć Liceum im. Adama Asnyka w Bielsku. W tym sezonie Jola pokonała na nartorolkach i nartach prawie 3000 kilometrów! Bieganie sprawia jej przyjemność nie wywołuje nadmiernego zmęczenia, a zwycięstwa dodają jej otuchy i wiary w sens tego co robi. W lipcu skończy 17 lat. Jest zbyt młoda, by decydować już teraz o swojej przyszłości. Dziś jeszcze nie wie, czy jej życie wypełni sport, czy też może kiedyś powie: dość i zajmie się czymś innym. Przeżyła zbyt mało i nie wie, czy to właśnie narty są jej głównym celem.

TOMASZ TRZCIŃSKI

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś radzę zacząć od sześciokątnej „szachownicy", a skończyć na „punktach". Wszystkie zadania na pewno się spodobają. A dalsze – znajdziecie za tydzień w tym samym miejscu. Kłaniam się!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: konieczne będzie 21 ciągnień; rękawiczki różnią się nie tylko kolorem, ale jeszcze połowa z nich jest na lewą rękę, druga połowa – na prawą. DROGA OGRODNIKA: jedno z rozwiązań przedstawiono na rysunku; czy potrafisz znaleźć inne? TYLKO DWA: takich „par" jest osiem – 2 dzbanki, 2 ramki od obrazków, 2 miotły, 2 krzesła, 2 piłki, 2 popielniczki, 2 kieliszki, 2 asy.

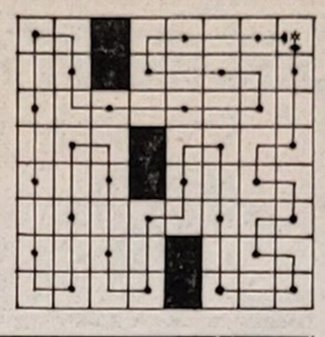

TEATR CIENI ABRAKADABRY

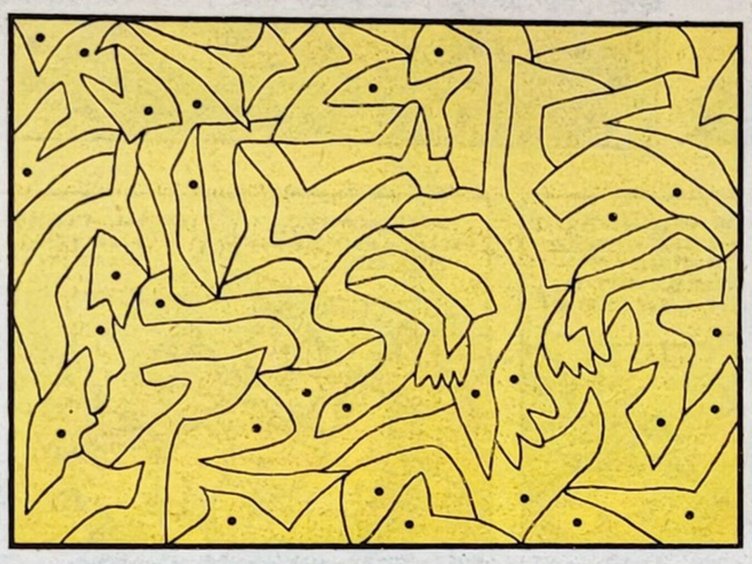

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem te jego obszary, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek, długopis lub mazak i starannie zamaluj te obszary z kropkami. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

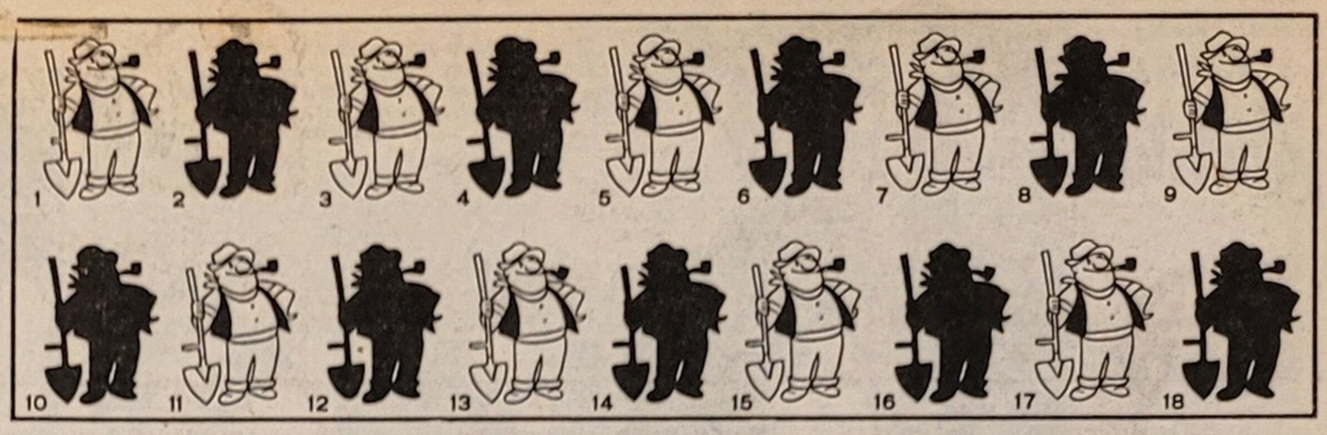

POŁĄCZ W „PARY"

Ośmiu ogrodników ma swoje dokładne cienie; jeden ogrodnik nie ma cienia, a jeden cień nie pasuje do żadnego z ogrodników. Dobierz „pary" w tym rozgardiaszu i znajdź samotników.

BIAŁE I CZARNE

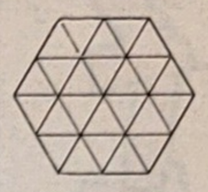

Rozstaw na skrzyżowaniach linii tej „szachownicy" pięć białych i pięć czarnych pionów tak, by na żadnej linii poziomej lub ukośnej nie stały dwa lub więcej pionów tego samego koloru.

ZADANIE –BŁYSKAWICA

Czy istnieją takie trzy liczby, których iloczyn i suma dają w wyniku tę samą liczbę?

41 punktów

Weź do ręki ołówek lub długopis i połącz starannie liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 41. Otrzymasz obrazek, jak z filmu.

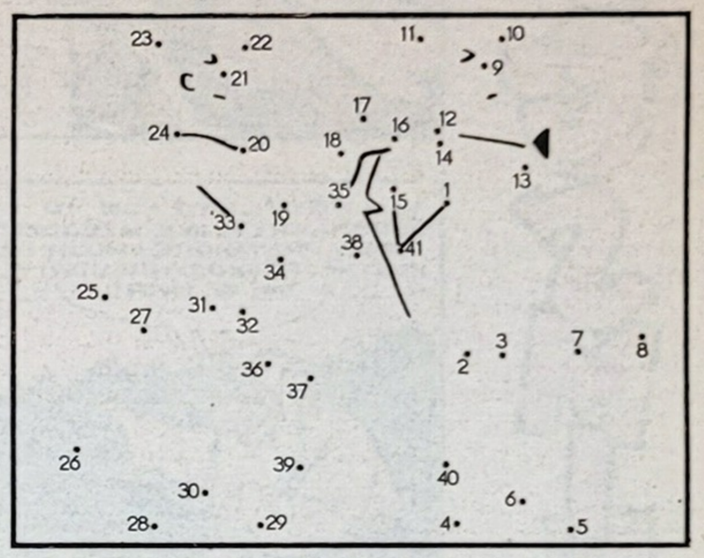

Zadanie premiowane nr 414

LOGOGRYF WIĄZANY

1					1						
2					2						
3					3						
4					4						
5					5						
6					6						
7					7						
8					8						

Odgadnij 8 par wyrazów 7-literowych i wpisz je do poziomych rzędów diagramu tak, aby dwie końcowe litery pierwszego wyrazu były początkowymi wyrazu drugiego. Litery w oznaczonych kolumnach, czytane pionowo, utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 414".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) okres zbierania ziemniaków – naczynie w kształcie czarki na nóżce lub korona niektórych kwiatów, np. tulipanów, 2) świadectwo urodzenia – uszkodzony znaczek pocztowy, 3) sprzeciw – jamochłon słodkowodny w postaci małego polipa, 4) telegram – potrzebna do zapalenia gazu, papierosa, 5) benzyna etylizowana – części organizmu ludzkiego, pełniące określone funkcje; organy, 6) spis, np. książek – teren przy domu, obsadzony kwiatami (lub działkowy), 7) damski kostium plażowy – kościec głowy, 8) narodowy strój szlachty polskiej (Podkomorzy z „Pana Tadeusza" tańczył w nim poloneza) – dawna nazwa okopu.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 409

z 12 numeru „Świata Młodych" z dnia 29.01.1983 r.

Por, malina, koper. Wirowo: szarotka, tuberoza, maciejka, jałowiec, kalarepa. Poziomo: rzepa, lipa, irys, ostka. Pionowo: bera, toina, ożyna, juta.

Nagrody wylosowali:

Grzegorz Bieńkowski – Wałkowo, Katarzyna Bukryj – Poznań, Robert Chwiejczak – Rzeszów, Tatiana Nowak – Góra Kalwaria, Anna Smolarek – Sędziszów, Jarosław Stuła – Choroń, Andrzej Trojanowski – Tarnów, Agnieszka Winiarska – Jarosław, Izabella Worach – Opoczno, Krzysztof Żuk – Piszczac.

Tymczasem trzy oddziały babilońskie połączyły się w pobliżu Borsipy. Słusznie przypuszczając, że Persowie nie będą w mieście stawiali oporu, tartanu Belszimani znowu podzielił swoje wojska. Wydzielił z nich niezbyt liczną, ale najlepiej wyszkoloną grupę, którą przeprawił przez rzekę i na przełaj przez pola uprawne skierował na południe. Jej zadanie polegało na przecięciu traktu Diblat-Nippur tuż za Diblat. Reszta wojsk po krótkim odpoczynku ruszyła za Persami, w ogóle nie wkraczając do Borsipy.

Kiedy oddział perski dotarł już do Diblat, ze zdumieniem i przerażeniem dostrzeżono z tamtejszego ziguratu zbliżających się Babilończyków. I to w znacznie większej liczbie, niż ich widziano uprzednio z Borsipy! Dowództwo połączonych oddziałów wojsk królewskich nie zaryzykowało obrony w mieście. W porównaniu z Borsipą Diblat miało dużo gorsze umocnienia, a ludność była wrogo ustosunkowana do stacjonujących tam Medów. Postanowiono zatem bez walki oddać miasto i wycofać się do Nippur, które miało silne fortyfikacje i potężną załogę perską. Razem z oddziałami z Borsipy i Diblat Nippur mogło opierać się nawet dużej armii.

I tym razem Belszimani nie wkroczył do miasta, lecz szedł za wojskiem królewskim, tak jednak regulując tempo marszu, aby utrzymać stałą odległość pomiędzy obu armiami. Po całym dniu marszu Persowie ustawili swoje tabory w czworobok, sczepili je łańcuchami i zarządzili postój. Babilończycy także się zatrzymali. Żołnierze posilali się i odpoczywali.

Gdy nastał nowy dzień, Persowie widząc, że Babilończycy nie zamierzają ich atakować, zwinęli obóz i ruszyli w dalszą drogę. Przezornie wysłali do Nippur gońców na szybkich koniach z prośbą o przysłanie posiłków. Nie domyślali się, że wysłannicy ci szybko wpadli w ręce oddziału babilońskiego, który zdążył już osiągnąć trakt do Nippur i przeciął drogę ucieczki.

Po kilku godzinach marszu Persowie zobaczyli przed sobą tuman kurzu. Wydali okrzyk radości. To wojsko z Nippur przybywa im na pomoc! Gdy jednak oba oddziały zbliżyły się do siebie na odległość dwustu gar, okazało się, że to Babilończycy, którzy od razu przeszli do ataku. Persom nie pozostało nic innego, jak mieczem torować sobie drogę.

Zawrzała zacięta walka, w której Persowie – liczniejsi i lepiej wyszkoleni – powoli zaczynali brać górę. Tymczasem jednak nadciągnął nowy oddział babiloński. Belszimani, dając przykład swoim ludziom, pierwszy rzucił się na wroga. Wzięci w dwa ognie Persowie nie mogli długo stawiać oporu. Bitwa szybko przemieniła się w rzeź. Jedynie niewielki oddziałek Medów – niezrównanych kawalerzystów – zdołał się przebić przez szeregi babilońskie i uciec w kierunku Nippur. Pozbawiony kawalerii, Belszimani nie był w stanie ruszyć w pościg.

Ale i tak zwycięstwo Babilończyków było znaczne. Na polu bitwy pozostało przeszło pięciuset zabitych. Ponad trzystu było rannych, zaś przeszło dwie setki żołnierzy wzięto do niewoli. W tamtych czasach zwycięzca dobijał rannych i nie oszczędzał jeńców. Tym razem wódz babiloński okazał się wspaniałomyślny: rannym pozwolono opatrzyć swoje rany i puszczono ich wolno do Nippur. Musieli jednak złożyć uroczystą przysięgę, że nigdy więcej nie podniosą oręża na Babilon.

Zdrowych jeńców spętano i pod silną eskortą pognano do Borsipy. Najbardziej cieszyła Belszimaniego bogata zdobycz wojenna. W perskich taborach znaleziono kasy wojskowe obu oddziałów królewskich. Także w sakwach żołnierzy i oficerów skonfiskowano wiele złota i srebra. Najważniejsza jednak była broń, której na pobojowisku zebrano niemało – zwłaszcza wspaniałe łuki z Elamu i większe od nich łuki perskie, a także włócznie, miecze, sztylety i tarcze. Zdobytą na wrogu i znalezioną w taborach bronią można było uzbroić prawie dwa tysiące ludzi!

Łupy załadowano na zdobyczne wozy i wojsko zawróciło w stronę Diblat. Radość ze zwycięstwa łączyła się ze smutkiem. Jak w każdej walce, żołnierze ginęli przecież po obu stronach. Wprawdzie straty Babilończyków były dużo mniejsze, jednak oddziały Belszimaniego miały przeszło trzystu zabitych i rannych, których troskliwie opatrzono i transportowano do Diblat.

W Diblat przez dwa dni święcono zwycięstwo. Potem wojsko ruszyło w powrotną drogę do Babilonu. Straty poniesione w bitwie z nawiązką uzupełnili nowi ochotnicy, wśród których znalazło się sporo byłych wojskowych.

Cdn.

RYSUNKI I TEKST Christa

DZIECIAKI 2

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel
Opracowanie techniczne
Bogumiła Szczupakowska
Korekta
Barbara Zając
Nakł. 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 723/G. M-86

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

OJCIEC do syna:

– Najlepszym prezentem od ciebie na moje urodziny będą twoje dobre stopnie!

– Nic z tego, tato, już ci kupiłem skarpetki...

*

– CZY BADAŁ cię pan doktor? – pyta mama po wizycie Józka u lekarza szkolnego.

– Wcale nie! Wziął mnie tylko za rękę i sprawdzał, czy jego zegarek dobrze chodzi...

– Zrozumcie wreszcie – wykrzyknął tartanu Belszimani – że we wszystkich miastach Babilonii znajdują się stosunkowo słabe oddziały wojsk króla Kserksesa. Nie jest to specjalnie bitne wojsko, bo nie składa się z Persów czy Medów, lecz przeważnie z różnych ludów siłą wcielonych do armii. Nie brakuje tam i Babilończyków. W tych wszystkich miastach znajdują się wielkie składy wojskowe z bronią i z żywnością. Mamy szanse porozbijać te oddziały i zawładnąć magazynami. Jeśli tego nie zrobimy, król Kserkses ciągnąc na Babilon będzie zbierał tych żołnierzy i stale rósł w siły.

– Trzeba to dokładnie przemyśleć – zastrzegał się Edir-bel – nie można tak nagle, bez zastanowienia, ryzykować wszystkich naszych sił zbrojnych. Nieudana wyprawa na Sippar to od razu katastrofa, bo zostaniemy bez żadnych rezerw militarnych. Właśnie tego się najbardziej obawiam...

– Nawet w wypadku niepowodzenia wyprawy na Sippar, zawsze zdołamy się wycofać z powrotem – przekonywał Belszimani. – Jeśli nie uda się nam zwyciężyć i będziemy musieli się cofnąć, satrapa zbyt mało ma wojska, aby nas ścigać. A poza tym w Babilonie pozostaną przecież szangu ze świątyni Esagila i sam bóg Marduk, który działa cuda...

Sprzysiężeni zbierali się codziennie i codziennie narady upływały na jałowych sporach. Wprawdzie miasto dostarczyło wojsku trochę broni, wprawdzie rozpoczęto naprawę umocnień, ale żadnych zasadniczych decyzji nikt nie był w stanie podjąć. Chociaż członkom spisku zagrażało wspólne niebezpieczeństwo, każdy bronił wyłącznie własnych interesów.

Konfiskata zbiorów w całej okolicy wywołała oburzenie kapłanów i bogatych właścicieli ziemskich. Tej żywności zresztą tartanu Belszimani nie zatrzymał na potrzeby armii, lecz przekazał je miastu na zapłatę za roboty przy murach. Dzięki temu naprawa ich posuwała się szybciej, bo rosła ilość rąk do pracy.

Stracono parę tygodni drogocennego czasu. Wreszcie Belszimani zdecydował: nie będzie oglądać się na innych i zacznie działać sam.

ZWYCIĘSTWO POD DIBLAT

Przygotowania, prowadzone w ścisłej tajemnicy, trwały kilka dni. Pod pozorem ćwiczeń tartanu Belszimani wydzielił trzy silne oddziały, złożone w części ze starych, doświadczonych żołnierzy, i uzupełnił je rekrutami. Jeden oddział wyruszył w drogę wieczorem, transportując ciężki wojskowy sprzęt, zapasy żywności i wodę. Dwa pozostałe opuściły Babilon tuż przed świtem i nie obciążone taborami, szybkim marszem podążały ku Borsipie.

Persowie wypatrzyli pierwszy oddział już we wczesnych godzinach rannych. Dwóch pozostałych nie mogli dojrzeć, gdyż z ziguratu w Borsipie widać było tylko zigurat Etemenanki i połowę drogi do Babilonu. Dowódcę wojska perskiego w Borsipie babiloński oddział specjalnie nie przeraził. Ale że sytuacja w mieście była bardzo napięta, Pers, pamiętając o tym, co stało się w Babilonie, postanowił ewakuować swoje wojsko, by połączyć je z niewielkim oddziałem stacjonującym w sąsiednim mieście Diblat.

Wycofywano się bez pośpiechu zabierając ze sobą wszystko, co dało się zabrać. Opóźniało to zresztą wymarsz. Dowódca nie obawiał się jednak pościgu, stwierdził bowiem, że zbliżający się oddział babiloński nie dorównuje liczebnie jego wojsku.

Dokończenie na str. 7